CZYTELNIA
GŁÓWNA

NR 9 (697)

GAZETA BIESZCZADZKA

CZASOPISMO REGIONALNE

www.bieszczadzka24.pl

ROK XXX 29. 05. 2020 r. 3,00 zł (w tym VAT 5%) ISSN 1231-9333 INDEKS 323659 Nakład 1600 egz.

Baligród - Cisna - Czarna - Komańcza - Lesko - Lutowiska - Olszanica - Solina - Ustrzyki Dolne

Ostatnia taka Greczynka

Czytaj str. 6

Znowu żyjemy tak, jak powinniśmy, choć do odrobienia strat daleko

Nareszcie jesteśmy w pracy

18 maja rząd wprowadził trzeci etap luzowania obostrzeń wprowadzonych w związku z epidemią COVID-19. Na powrót otwarto m.in. restauracje, zakłady fryzjerskie, kosmetyczne i gabinety rehabilitacji. Sprawdziliśmy, jak z rygorami sanitarnymi radzą sobie bieszczadzcy przedsiębiorcy.

W zakładzie fryzjerskim Józefa Smuka w Ustrzykach Dolnych praca trwa nieprzerwanie od rana do późnego popołudnia
Fot. Andrzej Górski

Obostrzenia nałożone na Polaków z powodu koronawirusa znoszone są stopniowo. Rząd zaplanował, że odmrażanie gospodarki będzie odbywać się w czterech etapach. W pierwszym pozwolono m.in. na modlitwy większej liczby osób w kościołach, na wyjścia do parków i lasów. Nieco łatwiej było również zrobić zakupy. Drugi etap to odmrożenie branży turystycznej, bibliotek, muzeów i galerii sztuki. Trzeci wszedł w życie 18 maja – w rygorze sanitarnym otwarto zakłady fryzjerskie i kosmetyczne, a częściowo lokale gastronomiczne, restauracje, bary i kawiarnie. Umożliwiono zajęcia praktyczne w szkołach policealnych, „odblokowano" stadiony, boiska i orliki. Wprowadzono także możliwość organizowania prób, ćwiczeń oraz indywidualnych zajęć uczelni muzycznych i artystycznych. Zwiększono też limit osób w komunikacji miejskiej i limit wiernych przebywających w świątyniach.

Kolejki do fryzjera

Kolejny etap odmrożenia gospodarki ucieszył bieszczadzkich przedsiębiorców, chociaż większość zakładów, o których mowa, znajduje się w większych miejscowościach. Tak jest np. z zakładem fryzjerskim Józefa Smuka przy ul. Dworcowej w Ustrzykach Dolnych, przed którym od 18 maja ustawiają się długie kolejki. Pan Józef pracuje w zawodzie już 53 lata. Jego klientami są mieszkańcy całego powiatu. - Nie prowadzimy zapisów na godziny, gdyż ludzie wpadają do nas często na szybkie strzyżenie – opowiada. – Mają trochę czasu do odjazdu autobusu, więc korzystają. W tym czasie zdążą jeszcze podejść do apteki czy sklepu. Jadą do nas po trzydzieści-pięćdziesiąt kilometrów, bo przecież w Czarnej czy Lutowiskach nie ma zakładu fryzjerskiego. Najbliżej w Ustrzykach.

Zakład Józefa Smuka zamknięty był od początku pandemii. Właściciel zatrudnia trzy osoby, a gdy zakład był nieczynny, nikogo nie zwolnił. - Dwie dziewczyny skorzystały z zasiłków opiekuńczych na dziecko, a jednej płaciliśmy pensję. Musiała przecież z czegoś żyć.

Jak mówi fryzjer, zwalniać podwładnych nie chciał, bo w jego zawodzie wciąż są braki kadrowe i najchętniej jeszcze kogoś by zatrudnił. - Niestety, młodzi w pobliżu nie mają gdzie się kształcić, a kto z Rzeszowa do Ustrzyk przyjdzie pracować? Na szczęście skorzystałem raz z „postojowego" i z funduszu pracowniczego. Złożyłem też wniosek do banku i czekam na odpowiedź.

Józef Smuk do otwarcia zakładu przygotowywał się kilka dni, wprowadził wszystkie obowiązujące obostrzenia sanitarne. – Potem dziewczyny w domach padły bez sił. Mówiły, że miały zakwasy i aż im adrenalina skoczyła, tyle było pracy.

Pełne ręce roboty mają także inne zakłady fryzjerskie. Kolejki są tak długie, że na strzyżenie, farbowanie i inne zabiegi trzeba czekać nawet miesiąc. Ruszyły też salony kosmetyczne. - Kosmetyczka to jednak nie fryzjerka, gdzie czasem jest potrzebna natychmiastowa interwencja – żartuje Ewelina Jończyk, właścicielka salonu „La Meri" w Lesku. - Terminarz zapełnia się powoli, ale nie narzekam. Ważne, że w końcu pracuję; przyznam, że tęskniło mi się za klientkami.

Pani Ewelina zadbała o wszystkie wymogi dotyczące bezpieczeństwa. - Mam środki dezynfekcyjne, wyznaczyłam odpowiednie odstępy pomiędzy stanowiskami i staram się umawiać kobiety tak, by się nie spotykały. Zresztą zakłady kosmetyczne zawsze miały wysokie wymogi sanitarne, więc jakichś większych problemów z tym nie ma.

Szefowa „La Meri" również – podobnie jak inni przedsiębiorcy – skorzystała z „postojowego", ale na jego wypłatę czekała od kwietnia. - Już bałam się, że źle wypełniłam dokumenty, teraz jednak wiem, że sporo osób zgłaszało się po pomoc i dlatego tak długo to trwało.

Restauratorzy liczą straty

18 maja otwarte zostały restauracje, ale tłoku nie ma, przynajmniej na razie. Właściciele zgodnie twierdzą, że ich obroty w porównaniu z ubiegłym rokiem spadły do nawet 98 proc., a turyści wciąż boją się korzystać z ich usług.

- Nasza restauracja w Łodynie nie prowadziła sprzedaży na wynos, bo ludziom łatwiej było zamówić np. pizzę w Ustrzykach, a nie regionalną kuchnię, którą proponujemy – mówi Joanna Dąbrowiecka, właścicielka Gościńca Dębowa Gazdówka oraz Gazdówki Bieszczadzkie Smaki w Solinie i w Polańczyku. - Otworzyliśmy restauracje nad zalewem i chociaż nie brakowało turystów, to obroty były niskie. Ludzie wciąż z pewnym lękiem korzystają z usług gastronomicznych; nie każdy lubi jeść, trzymając talerzyki na kolanach.

ciąg dalszy na s. 3

Laptopy dla szkół

45 tys. zł dla gminy Czarna, 40 tys. zł dla Lutowisk, 60 tys. dla Leska i 105 tys. dla Ustrzyk Dolnych – to granty otrzymane na zakup sprzętu komputerowego, wspierającego uczniów w nauce zdalnej.

Fot. Pixabay

Rządowy program „Zdalna szkoła" to odpowiedź na obecną sytuację szkolnictwa, związaną z epidemią koronawirusa. Wymusiła ona wprowadzenie w całym kraju nauki zdalnej, co wiąże się z nowymi wyzwaniami, nie tylko dla szkół i nauczycieli, ale także dla dzieci i ich rodziców. Nie wszyscy uczniowie mają dostęp do odpowiedniego sprzętu oraz Internetu, który umożliwiłby im edukację na odległość. Stąd pilna potrzeba wsparcia.

Gmina Czarna złożyła wniosek aplikacyjny na zakup sprzętu komputerowego w kwietniu, maksymalna kwota grantu wynosiła 45 tys. zł. Otrzymane dofinansowanie pozwoliło na zakup 23 laptopów oraz specjalnych toreb transportowych. Sprzęt został przekazany do Szkoły Podstawowej w Czarnej Górnej i Szkoły Podstawowej w Polanie. Będzie on służył uczniom, którzy mają w obecnej sytuacji problemy z udziałem w nauczaniu zdalnym. Gdy uczniowie powrócą do szkół, laptopy staną się wyposażeniem szkolnych pracowni komputerowych.

Również gmina Lutowiska, we współpracy z Zespołem Szkół w Lutowiskach, pozyskała grant w wysokości 40 tys. zł na zakup sprzętu dla uczniów. 20 nowych laptopów już dostarczono uczniom; po zakończeniu nauki zdalnej trafią do szkoły.

Z rządowego grantu skorzystała też gmina Lesko, która otrzymała dofinansowanie w wysokości 60 tys. zł. Dzięki temu Leskie Centrum Edukacji i Sportu kupiło 24 laptopy. – Dostaną je najbardziej potrzebujący uczniowie – mówi Adam Snarski, burmistrz Leska. - Wierzę, że z tej pomocy skorzystają w sposób mądry i rozważny.

Kolejne dofinansowanie przyznano też gminie Ustrzyki Dolne. W kwietniu, w ramach pierwszej edycji programu „Zdalna Szkoła", gmina otrzymała dofinansowanie w wysokości 70 tys. zł, teraz na jej konto wpłynie 150 tys. zł bezzwrotnej dotacji. Wniosek przewiduje zakup laptopów, oprogramowania i akcesoriów, które trafią do uczniów na terenie gminy Ustrzyki Dolne. Umożliwi to realizację zdalnych lekcji uczniom wykluczonym cyfrowo oraz dzieciom z rodzin ubogich z minimum trojgiem dzieci. - Chcemy ułatwić wszystkim uczniom naukę; mamy nadzieję, że dzięki temu będą mieli równe szanse - informuje Bartosz Romowicz, burmistrz Ustrzyk Dolnych.

Projekt jest realizowany w ramach Programu Operacyjnego Polska Cyfrowa - „Powszechny dostęp do szybkiego Internetu" z projektu grantowego pn.: Zdalna Szkoła – wsparcie Ogólnopolskiej Sieci Edukacyjnej w systemie kształcenia zdalnego w ramach Europejskiego Funduszu Rozwoju Regionalnego.

AW, paba

Artyści i podróżnicy przemierzają góry, by zebrać pieniądze dla Polaków mieszkających w mołdawskim Naddniestrzu. Fundusze będą przekazane m.in. na zakup jedzenia i środków czystości.

Góry pieniędzy

Fot. Krzysztof Potaczała

Inicjatywa szybko zjednała sobie zwolenników. Na bieszczadzkie szlaki wyruszyli pieśniarze, malarze, poeci, globtroterzy oraz ich sympatycy. Kolejno zdobywają szczyty w paśmie połonin i każdorazowo znoszą w dół coraz więcej pieniędzy. Wkrótce zostaną one przekazane Towarzystwu Kultury Polskiej „Jasna Góra" w Tyraspolu i Raszkowie.

W akcji biorą udział lokalni artyści i spoza Bieszczadów. Charytatywny cel przedsięwzięcia sprawia, że z każdym dniem przybywa chętnych do wspólnej wędrówki, prezentacji swoich artystycznych dokonań w górach i zbierania datków dla rodaków w Mołdawii.

map

Narodziny w żubrzej zagrodzie

W zagrodzie pokazowej żubrów w Mucznem urodził się pierwszy tegoroczny cielak. To już 27 żubrzątko, które przyszło na świat w tym miejscu, by w ciągu kilku lat uzyskać wolność.

Fot. Tomasz Różycki

- Byczka urodziła Muczna, żubrzyca przywieziona z Francji, ojcem zaś został, po raz kolejny, byk Xarius – informuje Kaja Hrabal z Nadleśnictwa Stuposiany. – Wkrótce spodziewamy się kolejnych narodzin, a na imiona dla noworodków ogłosimy konkurs.

Obecnie w zagrodzie żyje 10 żubrów. W ciągu minionych sześciu lat do stad wolnościowych w nadleśnictwach Komańcza i Lutowiska trafiło stąd pięć osobników, osiem zaś pojechało aż do Rumunii. Trzy lata temu kolejne osiem żubrów wzięło udział w odtworzeniu stada Górny San II, a w roku ubiegłym dołączyła do niego krowa Putrycja.

Zagroda pokazowa w Mucznem od środy 20 maja jest dostępna dla odwiedzających od świtu do zmroku, z zachowaniem standardów sanitarnych.

Od momentu otwarcia w 2012 roku, odwiedziło ją już ponad 900 tysięcy osób. Leśnicy oczekują, że w tym roku zawita tu milionowy odwiedzający.

Film z noworodkiem można obejrzeć tutaj: https://www.facebook.com/NadlesnictwoStuposianyLasyPanstwowe/posts/2584339038481814?comment_id=2584875741761477&notif_id=1589991176126188&notif_t=feed_comment&ref=notif

EdM

Próżnia

Zawiśliśmy w stanie między epidemią a zwyczajnością, między ostrymi rygorami a luzem wynikającym i ze zmęczenia, i z realnych codziennych, a zwłaszcza gospodarczych potrzeb powrotu do normalności; między prezydenckimi „bezwyborami" a mgliście zdefiniowanymi w perspektywie czasowej wyborami. Trwa już prawie kwartał czas, w którym każdy z nas ma inny ogląd rzeczywistości. Może nie tyle ogląd, co rzeczywiście egzystuje w innych realiach. Inny jest bowiem świat ludzi wciąż i bez najmniejszej przerwy aktywnych – pracowników służby zdrowia, służb komunalnych, pracowników socjalnych, policjantów, handlowców od hurtowni po sklepy. Inny jest świat tych, którzy przyswoili sobie hasło „zostań w domu" i o życiu zewnętrznym wiedzą tyle, co z mediów lub telefonicznych rozmów z podobnymi sobie wykonawcami tych samych zaleceń. Bo i z kim tu gadać, przecież aktywni na gadanie nie mają czasu. Trzeba to uszanować, zrozumieć, że albo pracują, albo śpią. Ciężko pracują i krótko śpią.

Dostrzegamy więc, że istnieją światy odrębne, ale przecież przenikające się. Przynajmniej dwa. Przykład mieliśmy choćby na majowej sesji Sejmu, gdy w odstępie zaledwie kilku godzin w przykładnej pełnej zgodzie akceptująco przegłosowano wpierw wniosek opozycji o uczczenie pamięci ofiar przewrotu majowego 1926 r., potem zaś o uczczenie 85. rocznicy śmierci Marszałka. Obowiązek wobec historii Rzeczypospolitej wypełniono.

Z patrzenia nie tyle w świat zaokienny, gdzie wiosna kapryśna, naprzemiennie sucha i mokra, gorąca i zimna, co w ekran telewizora wiemy, że dominującą grupą społeczną są fryzjerzy. To wiodąca w kraju profesja, nic więc dziwnego,

Po co w trawie piszczy

że o możliwościach ratowania nadwerężonej przez wirusa gospodarki najdobitniej wyrażają się albo właśnie oni, albo też – a może przede wszystkim – ich zniecierpliwieni do kresu wytrzymałości potencjalni klienci. W atrakcyjnych regionach, jak nasze Bieszczady, fryzjerzy schodzą jednak na plan dalszy. Szefowie tutejszych biur turystycznych, właściciele pensjonatów, gospodarstw agroturystycznych, wypożyczalni quadów, rowerów i kajaków mówią o swoich oczekiwaniach. Mówią o czystym powietrzu, krajobrazie, pięknie gór, gotowości do działania, o szansach i zagrożeniach. O swoich nadziejach, o zarobku na chleb dla siebie i swoich pracowników.

Nie tylko oni wabią w Bieszczady; wtórują im doskonale promujący region tutejsi leśnicy, mistrzowie gawęd o drzewach i zwierzętach, o karpackim lesie. Patrol z psem na unijnej granicy na tle falistego bieszczadzkiego horyzontu, to z jednej strony obrazek z codziennej pracy pograniczników, z drugiej zaś działające na wyobraźnię odniesienie do frapujących tajemnic popularnej telewizyjnej „Watahy". Prezydent, pretendent do reelekcji otoczony tutejszymi samorządowcami, leśnikami, funkcjonariuszami Straży Granicznej ciepło mówi o naszej krainie. Łatwo o podzielne opinie – dla jednych to kampania, dla innych promocja regionu.

Każdy może wyłuskać, co dla niego najważniejsze – kto, czy na jakim tle?

JAKUB DEMEL

Gazeta zaprasza do siebie

Wciąż zmieniamy naszą Gazetę, staramy się tworzyć nowe kolumny i rozwijać dotychczasowe, ale żeby to robić w należytym wymiarze – potrzebujemy więcej osób do współpracy. Wiemy, że w Bieszczadach i okolicy nie brakuje ludzi z pasją, rozmiłowanych w języku polskim, umiejących pisać, rysować, fotografować, tworzyć projekty graficzne. Dlatego serdecznie zapraszamy do współtworzenia naszego dwutygodnika.

Wkrótce ogłosimy otwarty konkurs na projekt nowej szaty graficznej GB; chcemy, by stała się bardziej nowoczesna, przejrzysta, dynamiczna, kolorowa. Ostrożnie planujemy też zwiększenie liczby stron z 16 do 20, ale warunkiem jest podjęcie współpracy z nowymi adeptami pióra (bądź dziennikarzami już doświadczonymi, lecz nieczynnymi zawodowo), by czasopismo było różnorodne i by każdy Czytelnik znalazł w nim coś dla siebie. Progi redakcji Gazety Bieszczadzkiej otwarte są dla wszystkich, niezależnie od przekonań politycznych czy religijnych. Nie będzie miejsca jedynie dla tych, których skrajne poglądy choćby ocierają się o antysemityzm, rasizm, szowinizm, ksenofobię – bądź też są już skrystalizowane w ich niebezpiecznym wymiarze.

Potrzebujemy ludzi z zacięciem dziennikarskim, by pisali o problemach społecznych, gospodarczych, samorządzie, historii, sporcie, turystyce, przyrodzie, kulturze. O wszystkim, co może zainteresować Czytelników mieszkających w Bieszczadach oraz tych spoza regionu, którym Bieszczady są bliskie. Mamy szansę zbudować ciekawy zespół i tchnąć nowego ducha w Gazetę. U progu trzydziestej rocznicy istnienia dwutygodnika owo zadanie jest szczególnie ważne.

Zatem – zapraszamy i czekamy na kontakt. Telefony i adresy e-mail znajdą Państwo w stopce redakcyjnej na przedostatniej stronie GB.

Redakcja

- Mieszkańcy regionu są na ogół zdyscyplinowani i przestrzegają kwarantanny oraz zasad bezpieczeństwa – mówi Wiktor Fidor, dyrektor ustrzyckiego sanepidu.

Zaraza nie odpuszcza

Na świecie liczba zakażonych przekroczyła już 5 mln 300 tys. osób, a w Polsce choruje już ponad 21 tysięcy. Ewenementem pozostaje powiat bieszczadzki, gdzie nadal, przynajmniej do 25 maja, nie stwierdzono żadnego przypadku zachorowania na SARS-CoV-2.

Fot. Pixabay

Polska jest jednym z czterech państw Unii Euripejskiej, gdzie nie słabnie pandemia - wynika z informacji przekazanych przez dyrektor Europejskiego Centrum ds. Zapobiegania i Kontroli Chorób (ECDC) Andreę Ammon. W zdecydowanej większości krajów pandemia jest w odwrocie, jednak w Polsce, Rumunii, Szwecji i będącej już poza Unią Wielkiej Brytanii zakażenia utrzymują się na stabilnym poziomie. Według informacji ECDC, jedynym państwem zrzeszonym w UE, w którym pandemia koronawirusa przybiera na sile, jest Bułgaria.

Jak świadczą statystyki ECDC - dynamika rozprzestrzeniania się wirusa w Polsce nie spadła dotąd na tyle, by móc powiedzieć, że jest on w odwrocie. - Krajem, w którym cały czas widzimy wzrost zakażeń, jest Bułgaria. Są też cztery kraje, gdzie nie widzimy znaczących zmian w ciągu ostatnich 14 dni, są to: Polska, Rumunia, Szwecja i Wielka Brytania. We wszystkich innych krajach zaobserwowaliśmy znaczący spadek – informuje Andrea Ammon.

Najwięcej zakażeń w USA

W Europie, (według danych WHO na 24 maja) potwierdzono ponad 1,9 mln zakażeń. Zmarło już ponad 170 tys. osób. Tutaj najbardziej dotkniętymi krajami są: Hiszpania (217 466 przypadków), Włochy (210 717), Wielka Brytania (186 599), Francja (169 462), Niemcy (163 175) oraz Rosja (134 687).

Na świecie choruje już ponad 5 mln 300 tys. osób, a zmarło prawie 350 tys. Największe tempo zachorowań obecnie notuje się w Stanach Zjednoczonych, gdzie choruje już ponad 1 mln 500 tys. osób, a zmarło ponad 90 tys. Dużą liczbę zakażeń wykryto też w Rosji - ponad 280 tys., w Hiszpanii - 277 tys., w Anglii - 240 tys. i w Brazylii - 233 tys. WHO z niepokojem patrzy również na Indie i Meksyk, gdzie mieszkańcy nie mają zapewnionych odpowiednich warunków sanitarnych, brakuje leków i miejsc w szpitalach.

W Polsce liczba zakażonych przekroczyła 21 tys. osób (dane z 25 maja). Na początku pandemii minister zdrowia zakładał, że na koronawirusa zachoruje ok. 20 tys. osób, jednak liczba ta cały czas wzrasta, a zmarło już prawie 10 tys. osób. Jest też dobra wiadomość - wyleczonych została podobna liczna Polaków.

Obecnie najwięcej zakażeń notuje się w województwie śląskim; 25 maja było to ponad 7 tys. osób. Ponad 3 tys. chorych jest w województwie mazowieckim, a 2,5 tys. w dolnośląskim. Najmniej chorych stwierdzono jak dotąd w lubuskim, gdzie zachorowało niewiele ponad 100 osób.

W województwie podkarpackim stwierdzono 376 przypadków zachorowania na kornonawirusa (dane WSSE na 25 maja), ale zdarzają się dni, kiedy Wojewódzka Stacja Sanitarno-Epidemiologiczna nie informuje o nowych zachorowaniach. W naszym regionie odnotowuje się zazwyczaj pojedyncze przypadki zachorowań. W Podkarpackiem najwięcej chorych jest w powiecie tarnobrzeskim - 96 przypadków, oraz w powiecie rzeszowskim - 50 przypadków. Najniższa liczba chorych jest w powiecie brzozowskim - 1 osoba, oraz w lubaczowskim 2 osoby.

Wyjątkowe Bieszczady

Ewenementem na skalę województwa pozostaje powiat bieszczadzki, w którym nadal nie stwierdzono zachorowań na SARS-CoV-2 – jedynie w powiecie leskim stwierdzono 5 przypadków koronawirusa.

Wiktor Fidor, dyrektor Powiatowej Stacji Sanitarno-Epidemiologicznej w Ustrzykach Dolnych, mówi, że na brak zakażeń może wpływać wiele czynników. - Trzeba by to szczegółowo przeanalizować, jednak powiat bieszczadzki i ogółem Bieszczady, które pozostają w gestii naszej stacji, mają bardzo dobre statystyki. Do tej pory zdiagnozowaliśmy – odpukać – jedno ognisko koronawirusa w powiecie leskim.

W maju otwarto jednak miejsca noclegowe, a to może mieć wpływ na przenoszenie się koronawirusa z innych województw. - Przyjeżdżają ludzie spoza Podkarpacia i wystarczy jedna osoba, która będzie nieświadomym nosicielem choroby, aby rozprzestrzeniła się ona w naszym regionie – tłumaczy Wiktor Fidor. – Jednak muszę przyznać, że do tej pory mieszkańcy Bieszczadów są zdyscyplinowani i przestrzegają na ogół rygorów sanitarnych nałożonych przez ministerstwo i Główny Inspektorat Sanitarny. Do tej pory wydarzył się tylko jeden przypadek złamania kwarantanny.

Niestety, jak mówi Gazecie Bieszczadzkiej mieszkający w Wołosatem Marek Ostrowski, zasad sanitarnych nie przestrzegają turyści. - 95 procent z nich chodzi bez maseczek. Parking jest pełen samochodów z województwa śląskiego, lubelskiego, łódzkiego i innych regionów. Turyści schodząc z gór nie zakładają ochrony na twarz. Tylko patrzeć jak i do naszego powiatu dostanie się koronawirus. Szkoda, bo nasi ludzie się zabezpieczają. Goprowcy i straż graniczna – wszyscy w maseczkach, dodatkowo pracownicy w kasach biletowych mają rękawiczki i płyny do dezynfekcji.

A jak w czasach pandemii funkcjonuje Dom Pomocy Społecznej w Moczarach? Dyrektor Stanisław Leszega mówi, że zgodnie z zaleceniami sanitarnymi Ministerstwa Zdrowia i Głównego Inspektoratu Sanitarnego, już od 3 miesięcy ograniczone są kontakty z osobami z zewnątrz. - Nie ma wizyt oraz wchodzenia i wychodzenia osób postronnych. Na szczęście nasi podopieczni mają duży teren do spacerów, więc nie narzekają. Również nasi pracownicy zostali przeszkoleni z zasad bezpieczeństwa i mamy wypracowane odpowiednie procedury w razie wykrycia koronawirusa.

Dyrektor zwraca też uwagę, że do DPS w Moczarach płynie szeroka pomoc. - Dostaliśmy maseczki i przyłbice od wielu osób i instytucji, którym serdecznie za to dziękujemy. Bardzo często dzwonią też do nas z Wojsk Ochrony Terytorialnej i wiemy, że w razie zagrożenia możemy na nich liczyć. Ta pomoc i zainteresowanie jest nieocenione – podkreśla Stanisław Leszega.

Zasady bezpieczeństwa obowiązują wszystkich

Podkarpacki Państwowy Wojewódzki Inspektor Sanitarny informuje, że od początku wdrożenia badań w kierunku koronawirusa SARS-CoV-2, w laboratorium Wojewódzkiej Stacji Sanitarno-Epidemiologicznej przebadano prawie 17 tys. próbek. Dodatkowo inne komercyjne laboratoria (COVID-19 z listy Ministerstwa Zdrowia) w analogicznym okresie przebadały prawie 4 tys. próbek pobranych od mieszkańców województwa podkarpackiego. Badaniami laboratoryjnymi potwierdzono 377 przypadków zakażenia, 319 osób wyzdrowiało. Odnotowano 35 zgonów.

Od 16 maja nie ma obowiązkowej kwarantanny po przekroczeniu granicy RP z państwami Unii Europejskiej. Mjr Elżbieta Pikor, rzecznik prasowy Bieszczadzkiego Oddziału Straży Granicznej, przypomina, że od 15 marca jedynym w pełni funkcjonującym przejściem granicznym na Podkarpaciu jest Korczowa. - W Medyce wznowiono odprawy wyłącznie dla ruchu pieszego. Pozostałe przejścia tj. Medyka, Budomierz i Krościenko nie dokonują odpraw. Na granicy ze Słowacją została przywrócona tymczasowa kontrola graniczna w Barwinku.

Z kwarantanny zwolnione są osoby przekraczające granicę RP, stanowiącą granicę wewnętrzną, w celach zawodowych, służbowych lub zarobkowych wykonywanych w Polsce lub w państwie Uii Europejskiej lub w Europejskim Obszarze Gospodarczym. Dotyczy to również osób pracujących w Szwajcarii i Wielkiej Brytanii, na podstawie zawartych przez te kraje umów i porozumień z UE.

Rząd przypomina, że w kraju nadal obowiązują rygorystyczne zasady sanitarne. Konieczne jest zasłanianie nosa i ust oraz zachowanie dwumetrowego dystansu.

paba

Nareszcie jesteśmy w pracy

ciąg dalszy ze s. 1

Właścicielka gościńca skorzystała z pomocy „tarczy antykryzysowej" (dostała jednorazową zapomogę w wysokości 5 tys. zł) oraz z pomocy z Polskiego Funduszu Rozwoju, który oferuje niskooprocentowane pożyczki. - Nie chciałam zwalniać doświadczonych pracowników, dziewczyny poszły na urlopy, byśmy mogli przeczekać najgorsze – tłumaczy.

Joanna Dąbrowiecka czarno widzi kolejne miesiące. Chociaż Bieszczady wciąż są jednym z najpopularniejszych kierunków wyjazdów turystycznych Polaków, to teraz większość wybiera jednodniowe wycieczki oraz wozi z sobą termos z kanapkami. - Restauracja w Łodynie utrzymuje się głównie dzięki grupowym wycieczkom, organizacjom wesel czy komunii. A teraz dodatkowo jesteśmy zmuszeni zmniejszyć liczbę stolików, co oznacza mniej klientów.

Szefowa Dębowej Gazdówki czeka na kolejny etap otwarcia gospodarki, ale przewiduje, że będzie miała sporo dodatkowych wydatków. - W restauracjach zamontowaliśmy pleksi,. Obsługa ma rękawiczki i przyłbice, wszędzie stoją płyny do dezynfekcji. Mimo takich zabezpieczeń obawiam się o zdrowie swoje i pracowników. W powiecie bieszczadzkim oficjalnie nie wykazano zachorowań, ale jak się nie robi testów, to nie ma też pewności.

Noclegi – większość w domkach

Pani Joanna ma w ofercie też miejsca noclegowe, ale przyznaje, że tegoroczny sezon pod względem noclegów nie będzie udany. - Najpierw nie było śniegu, więc i narciarzy, a teraz te obostrzenia... Łatwiej będą mieć właściciele domków, którzy praktycznie nie muszą spotykać się z klientami. My mamy pokoje, ludzie się boją, stąd zainteresowanie nie jest największe. Liczymy na to, że w czerwcu ruszą wesela i wtedy jakoś staniemy na nogi.

Na brak turystów rzeczywiście nie mogą narzekać właściciele domków, szczególnie tych w wysokich Bieszczadach czy nad Zalewem Solińskim. Tam terminy w większości zarezerwowane są już do września. - Turyści wciąż dzwonią, ale w zasadzie mamy już pełne obłożenie na wakacje – informuje Elżbieta Janeczko, właścicielka agroturystyki „Nad potokiem Dwernik". – Ludzie chcą w końcu odpocząć, ale zależy im na tym, aby mieć osobne wejście i kuchnię do własnej dyspozycji. Dzięki temu czują się bezpieczniej.

- Jeżeli chodzi o liczbę turystów, to sytuacja wraca do normy. Zapytań o wolne miejsca noclegowe jest coraz więcej. Jeżeli obecna wzrostowa tendencja się utrzyma, czeka nas rekordowy sezon turystyczny – mówi Konrad Ulanowski, specjalista do spraw turystyki i promocji GOKSiT w Solinie.

- Największym zainteresowaniem cieszą się miejsca noclegowe z indywidualnym wejściem. Myślę jednak, że to okres przejściowy. Dużą zasługę w zainteresowaniu krajowym rynkiem turystycznym ma program 1000+. Turyści dzwoniąc do nas pytają głównie o to, które atrakcje turystyczne są już czynne.

Kina i branża ślubna

- W kolejnym etapie, najpewniej w czerwcu, rząd planuje otwarcie parków rozrywki, parków tematycznych, kin i teatrów, a także siłowni i klubów fitness. Od połowy czerwca będą też czynne uzdrowiska. Wśród branż, które czekają na poluzowanie obostrzeń, jest nadal m.in. branża ślubna. Wciąż nie wiadomo też, kiedy będzie można wyjechać na obozy harcerskie i kolonie.

paba

Pani Małgorzacie Bartnik
Zastępcy Wójta Gminy Czarna
najszczersze wyrazy współczucia
z powodu śmierci
MAMY
składają Wójt Gminy Czarna,
Radni Rady Gminy Czarna,
pracownicy Urzędu Gminy Czarna
i jednostek organizacyjnych

Pani Danucie Zawadzie
Sołtys sołectwa Michniowiec
najszczersze wyrazy współczucia
z powodu śmierci
MAMY
składają Wójt Gminy Czarna,
Radni Rady Gminy Czarna,
pracownicy Urzędu Gminy Czarna
i jednostek organizacyjnych

Pustki w Bieszczadach, ale czy na pewno?

Gdyby ktoś rok temu zaczął opisywać sytuację, w jakiej obecnie znalazł się świat, to najprawdopodobniej skończyłby w jakimś zakładzie odizolowanym od reszty społeczeństwa. Zakaz przemieszczania się, zwolnienia pracowników i zamarcie całych branż nie mieściło nam się w głowie. Aż do teraz. Obudziliśmy się w nowej rzeczywistości i nikt tak naprawdę nie wie, w którą stronę to wszystko podąży, jak długo będzie trwało i jak się skończy.

Nasza mała ojczyzna okazała się częścią globalnego świata i ją też dotknęły wszelkie ograniczenia i zakazy. Z uwagi na specyfikę Bieszczadów, gdzie najważniejszym działem gospodarki jest turystyka, klaps wymierzony przez epidemię zabolał nas tym bardziej. Nieczynne przez dłuższy czas hotele, pensjonaty, agroturystyki, zamknięte restauracje, odwołane wycieczki spowodowały, że większość z nas z trwogą patrzyła w przyszłość. Mam jednak wrażenie, że nie do końca wszyscy zrozumieli powagę sytuacji.

Jako właściciel dwóch domków dla turystów, ze zdziwieniem odbierałem dziesiątki telefonów, gdzie konspiracyjnym szeptem namawiano mnie do ominięcia zakazu przyjmowania turystów i wynajęcie noclegu. Co tym bardziej dziwne, przyjeżdżać nie chciały rodziny, które stale przebywają ze sobą i znają doskonale swoją sytuację zdrowotną, a raczej grupy znajomych, mający dość izolacji w miejskich czterech ścianach. Nie powiem, wizja zarobku była kusząca, jednak, mając na uwadze kary za nielegalne przyjmowanie turystów oraz zdrowy rozsądek, pozostałem niewzruszony.

Na pewno nie byłem odosobniony, ale patrząc na mnogość samochodów w cieplejsze dni w Cisnej nie wszyscy pomyśleli podobnie. Rejestracje z najodleglejszych miejsc w kraju nie pozostawiały wątpliwości, że gdzieś ci ludzie musieli nocować, bo przecież nikt nie przyjedzie z Gdańska w Bieszczady na jedno popołudnie. Wchodząc do sklepu również można było odnieść wrażenie, że trwa zwykły sezon turystyczny, a nie epidemia groźnej choroby. Mieszkańcy co prawda w maseczkach i z zachowaniem wszelkich środków ostrożności, ale za to turyści – hulaj dusza.

Po co robić zakupy w pojedynkę? Lepiej wejść po piwo i kiełbaski całą grupą, w dodatku z dziećmi. Jeszcze bardziej się zdziwiłem, kiedy media zaczęły informować o ofertach na portalach turystycznych, zaczynające się od słów „spędź kwarantannę w dzikich Bieszczadach". Sprawdziłem te doniesienia i rzeczywiście, takich reklam znalazłem kilkanaście. To już zupełne szaleństwo, zapraszać osoby, które mają podejrzenie zakażenia, żeby przemieszczały się po kraju z końcowym przystankiem w Bieszczadach. Czy naprawdę wizja turystycznych złotówek w kieszeni jest tak kusząca, aby podejmować takie ryzyko?

Kolejną sprawą, która mnie zastanowiła, było jedzenie. Restauracje zamknięte, nie wszystkie miejsca noclegowe z zapleczem kuchennym, a jeść musi każdy. Zdecydowana większość restauracji oferowała dania na wynos, pojawiły się ogłoszenia o dowozie, co w okolicach Cisnej jest nowością. Ale i tu nie wszyscy poszli tą drogą. Szczególnie w weekendy można było zauważyć, że niektóre knajpy organizowały posiłki dla sporych grup turystów. Po zaciągnięciu języka okazało się, że to obiad czy kolacja rodzinna, i wszyscy jej uczestnicy są spokrewnieni, więc prawa nikt nie złamał. A to, że każdy z samochodów, którymi przyjechali goście ma inną rejestrację – to tylko przypadek. No cóż, przecież przepisy nie są po to, żeby ich przestrzegać dla wspólnego bezpieczeństwa, tylko po to, aby znaleźć ich obejście.

Spod Łopiennika

Podsumowując: muszę przyznać, że zdecydowana większość ludzi działających w branży turystycznej wykazała się dużą odpowiedzialnością i sumiennie podeszła do nowej sytuacji. Ruch w majowy weekend był o niebo mniejszy niż w poprzednich latach, dzięki czemu być może uniknęliśmy eskalacji zachorowań w naszym rejonie. Zawsze jednak znajdzie się ktoś, kto zamiast rozsądku ma w głowie tylko numer swojego konta w banku. Dobrze, że to zdecydowanie jednostkowe przypadki.

Życzę Państwu dużo zdrowia.

MATEUSZ ŚWIERCZYŃSKI

Gmina Ustrzyki Dolne w końcu wyłoniła wykonawcę skateparku, który do końca sierpnia ma powstać w okolicy Parku pod Dębami.

Skatepark jeszcze latem

Fot. Pixabay

Zlokalizowany będzie tuż obok pumptracku w ustrzyckim Parku pod Dębami, wspólnie tworząc mały kompleks sportowy. Jego otwarcie zaplanowano na koniec sierpnia 2020 roku. - Cieszę się, że skatepark w końcu powstanie. Młodzież zyska miejsce do spotkań i rozwijania nowych umiejętności – mówi Bartosz Romowicz, burmistrz Ustrzyk Dolnych.

Skatepark zostanie wyposażony w bank ramp, czyli stół z podjazdami i funbox z grindboxem. Funbox to element z większą lub mniejszą ilością dodatków, takich jak spady, poręcze, wybicia, grindboxy czy schody. Może być w dowolny sposób rozbudowywany, co daje możliwość wykonywania nowych ewolucji i trików. Na obiekcie będzie też quarter pipe do rozpędzania się na środkowe przeszkody, poręcz prosta i ławka do nauki nowych trików. Dodatkowo wykonane zostaną nowe ścieżki spacerowe od istniejącej drogi w Parku pod Dębami.

Skatepark w Ustrzykach Dolnych miał powstać już w 2019 roku, jednak wówczas Ustrzyckie Stowarzyszenie Kultury, działające przy UDK, nie wyłoniło wykonawcy. W trzech poprzednich przetargach każda złożona oferta była wyższa niż 200 tys. zł, które Stowarzyszenie pozyskało na budowę z Ministerstwa Sportu i Turystyki.

Dopiero w kwietniu tego roku do zamawiającego wpłynęły cztery oferty od firm, z których dwie spełniły warunek finansowy. Ostatecznie zdecydowano, że najlepszą ofertę przedstawiła firma Henryka Biłasa z Zawadki. Daje ona m.in. 60-miesięczną gwarancję na wykonaną pracę.

paba

11 mln zł na modernizację dróg rolnych

Zarząd województwa podkarpackiego przeznaczył ponad 11 mln zł na modernizację dróg dojazdowych do gruntów rolnych i renowację zbiorników wodnych małej retencji. Pieniądze trafią m.in. do gminy Czarna na remont dróg w Rabem.

Fundusze wojewódzkie będą przeznaczone również na dofinansowanie zakupu sprzętu pomiarowego i informatycznego oraz oprogramowania dla samorządów. - Znamy skalę potrzeb i cieszymy się, że te pieniądze trafią do gmin regionu, a tym samym wesprą potrzeby mieszkańców Podkarpacia – mówi marszałek Władysław Ortyl.

Prawie 12,5 mln zł podzielono pomiędzy gminy z przeznaczeniem na dofinansowanie zadań z zakresu modernizacji dróg dojazdowych do pól, dofinansowanie renowacji zbiorników wodnych służących małej retencji czy też odkrzaczania gruntów rolnych.

Ze zwiększonej kwoty dofinansowania skorzystają gminy położone na terenie Bieszczadów i Beskidu Niskiego, które prowadzą przebudowy dróg wiodących do winnic oraz samorządy, które ucierpiały na skutek restrukturyzacji Podkarpackiego Banku Spółdzielczego w Sanoku.

Oprac.: paba (źródło: UM Rzeszów)

POCZTA GB POCZTA GB POCZTA GB

Odmaskowani

Od kilku tygodni, zgodnie z rządowym nakazem, musimy nosić maseczki ochronne na twarzy. Jak trzeba, to trzeba. Zwolnieni są z tego obowiązku np. astmatycy i najmłodsze dzieci, ale to zrozumiałe. Inni powinni być odpowiedzialni za siebie i innych, tymczasem odkąd rząd luzuje obostrzenia, ludzie jakby zaczęli lekceważyć zakrywanie twarzy. Już nie tylko wtedy, gdy idą chodnikiem i tylko z rzadka mijają inne osoby, ale też w sklepach, na bazarze, w parku, a także w kościołach. Coraz częściej ktoś ma maseczkę pod brodą, ktoś w kieszeni albo w dłoni. Ale nie na ustach i nosie. W połowie maja w dużym ustrzyckim sklepie, w którym jednocześnie robiło zakupy kilkanaście osób, tylko co druga miała założoną maseczkę. I rękawiczki, bo okazuje się, że i one zaczęły bardzo przeszkadzać.

Nazajutrz poszedłem do małego sklepu osiedlowego. Wewnątrz były trzy osoby, ale tylko ja w maseczce. Kiedy delikatnie zwróciłem uwagę obydwu paniom (około czterdziestki), że powinny jednak chronić siebie, a także innych przed sobą, popatrzyły na mniej jak na kosmitę. Z ironicznym uśmiechem nadal robiły zakupy, a ja stałem jak wryty, nie mogąc zrozumieć toku myślenia tych kobiet. Co więcej, jedna po chwili zaczęła kaszleć, ale zanim zatkała sobie usta rękawem, dwukrotnie zdążyła prychnąć przed siebie. Wyszedłem poirytowany i zasmucony brakiem odpowiedzialności dorosłych ludzi.

To takie bardzo polskie. Kiedy trzeba się stosować do przepisów, my je często lekceważmy wedle starego porzekadła, że „przepisy są po to, aby je łamać". I chociaż na początku epidemii zdawaliśmy egzamin z solidności w materii stosowania się do nakazów i zakazów, to obecnie coraz częściej o tym zapominamy. Przekonanie, że jeśli w powiecie bieszczadzkim nie ma chorych na koronawirusa, więc tak już zostanie, jest tyleż silne, co błędne. Bo my, jak twierdzą wirusolodzy i eksperci z resortu zdrowia, nie jesteśmy jeszcze w szczycie epidemii i jeszcze nie możemy być pewni, że oto właśnie zaczęła się tendencja spadkowa.

Wydaje mi się, że trochę zbyt szybko przechodzimy ze stanu obostrzeń do stanu luźnego, w którym niebawem zaczniemy podawać sobie ręce (niektórzy już to robią) i ściskać się na powitanie w kręgach pozarodzinnych. Każdy za tym tęskni, ale chyba jeszcze za wcześnie. Ja maseczki na razie nie odkładam i to samo radzę innym.

JK (imię i nazwisko do wiadomości redakcji)

POCZTA GB POCZTA GB

Park pod Dębami to nie śmietnik

Nie jestem mieszkańcem Ustrzyk Dolnych, ale od blisko pół wieku tutaj bywam (kilka razy w roku) i cieszę się z rozwoju miasta. Nie mogę jednak pogodzić się z zaśmiecaniem terenów zielonych. Dawniej, za Polski Ludowej, w parkach miejskich stały tabliczki z napisem: „Nie deptać trawnika" lub też: „Śmieci wrzucaj do kosza". Dzisiaj takich tabliczek nie ma, zapewne szybko zostałyby wyrwane „z korzeniami", ale przecież świadomość dbania o lokalne podwórko powinna być większa.

Od lat wszędzie mówi się o ekologii, dbaniu o środowisko naturalne, ale owe apele nie trafiają do wszystkich. Smutnym przykładem jest ustrzycki Park Pod Dębami – miejsce urocze, ładnie położone, związane z historią miasta (tutaj przecież przed wojną organizowano patriotyczne uroczystości). Przed laty powstały tam alejki, można spacerować brzegiem Strwiąża, przysiąść na ławce i poczytać książkę, a nawet urządzić spotkanie towarzyskie przy grillu.

Źle się stało, że lata temu nowy właściciel hotelu „Laworta" odgrodził się od parku żelazną palisadą. W ten sposób zamknął piękną ścieżkę w kierunku masywu Laworty, którą maszerowały pokolenia mieszkańców i turystów. Stało się, trudno. Na szczęście wykorzystano choć fragment terenu i od parkowych alejek wytyczono (zrobiło to Bieszczadzkie Centrum Turystyki i Promocji) krótką z konieczności ścieżkę turystyczną, prowadzącą między starymi dębami i obok dawnej skoczni narciarskiej. Ktoś się napracował, nadźwigał drewnianych belek na słupki i poręcze, tymczasem ścieżka coraz częściej służy nie zwiedzaniu, ale pijackim imprezom. Wystarczy rzucić okiem, by zobaczyć porozrzucane wszędzie puszki po piwie, butelki po winie i wódce. Do tego papiery, pety, worki foliowe i inne odpady. Zresztą podobne wysepki śmieci można napotkać również nad brzegiem rzeki. Im dalej w głąb, pod krzaki, tym ich więcej.

W Parku pod Dębami – nie ukrywajmy – także za dawnych lat pito alkohol, imprezowano na trawnikach, ale odnoszę wrażenie, że nie zostawiano po sobie aż takiego bajzlu. Butelki „lądowały" w Strwiążu, papiery ścieliły się na trawie, ale chyba nie w takich ilościach. Nadto za PRL-u Park pod Dębami nie był miejscem, w którym działał plac zabaw dla dzieci. Teraz, bywa, Park zamienia się (zwłaszcza po zmroku) w darmowy lokal pod chmurką, gdzie w grupkach można pić, palić, a czasami też sięgać po groźniejsze używki.

Pamiętam, jak przed wielu laty w czynie społecznym (nie mylić z partyjnym), mieszkańcy Ustrzyk rewitalizowali Park nad Strwiążem. Łopaty i taczki dzierżyli chłopi, robotnicy i inteligenci, a uśmiech nie schodził im z twarzy. Cieszyli się, że mogą dać coś od siebie swojemu miastu. Dlatego warto uchronić to wyjątkowe miejsce przed degradacją, o co gorąco apeluję.

Stanisław Bronowski, Warszawa

Barak z rzeźbami ma zniknąć, ale nikt nie będzie go burzył buldożerem

Galeria nad Berehami wciąż stoi

Waldemar Witkowski przed swoją galerią na Przełęczy Wyżnej Fot. Krzysztof Potaczała

- Cały czas jestem na posterunku. Nic się nie zmieniło, no może mniej jest turystów – mówi Waldemar Witkowski, właściciel Galerii Nad Berehami, która decyzją wójta gminy Lutowiska ma zostać rozebrana.

Obiekt od ponad 30 lat prowadzi Waldemar Witkowski, który wcześniej ziemię pod galerię dzierżawił od gminy (ostatnia umowa wygasła w grudniu 2018 r.). W sierpniu 2019 r. dostał nakaz rozbiórki. W uzasadnieniu decyzji wójt napisał, że działka leży na terenie Bieszczadzkiego Parku Narodowego i ze względu na „walory przyrodnicze i krajobrazowe obszar ten zostanie wyłączony z dzierżawy na cele prowadzenia działalności gospodarczej". Dyrekcja BdPN stwierdziła jednak, że nie jest podmiotem w sprawie, a budynek jej nie przeszkadza.

Również Powiatowy Inspektor Nadzoru Budowlanego w lipcu 2019 r. umorzył w całości postępowanie administracyjne w sprawie legalności budowy Galerii Nad Berehami. Inspektorzy uznali, że jej konstrukcja jest w dobrym stanie i wymaga jedynie konserwacji elewacji oraz dachu. Waldemar Witkowski do inspektoratu dostarczył też wszystkie dokumenty potwierdzające legalność budowy.

W latach 80. i 90. na Przełęczy Wyżnej można było spotkać m.in. artystów z tzw. Grupy Twórczej Bieszczad Wysokich: Ryśka Smolarka Białko, Janusza Zubowa, Leszka Grudnika czy Bogusia Nabrdalika Sikorkę. List w obronie galerii napisał m.in. historyk i dziennikarz Andrzej Potocki, za jej pozostawieniem optowali przewodnicy, turyści i mieszkańcy Bieszczadów. Napisano petycję, a problemem zainteresowała się Telewizja Polska i przedstawiła w programie Elżbiety Jaworowicz „Sprawa dla reportera". Medialny szum niczego nie zmienił – władze gminy Lutowiska stoją na stanowisku, że barak należy wyburzyć.

Galeria to mój chleb

- Od tamtej pory prawie nic się nie zmieniło, jedynie podniesiono mi rachunek za korzystanie z działki – informuje Waldemar Witkowski. - Ale spóźnię się z zapłatą, bo w tym roku jest znacznie mniej turystów. W majówkę zarobiłem ledwie 160 zł i nie wiem, jak dalej będę funkcjonował.

Według Witkowskiego samorząd Lutowisk nie ma podstawy prawnej, która mogłaby go zmusić do wyburzenia obiektu. - Działka jest gminna, ale budynek mój. Nie mam zamiaru go rozbierać, bo to moje utrzymanie, mój chleb. Na jakiej podstawie mam wydać gminie obiekt? Poza tym pierwsza legalna umowa dzierżawy terenu, zawiązana jeszcze z pegeerem – gdy istniała tu smażalnia – nigdy nie została rozwiązana.

Witkowski przekonuje, że dba o teren wokół galerii, kupił i postawił nawet znak „zakaz wjazdu", by turyści nie wjeżdżali na gminną drogę zamiast parkować na parkingu. - Znak został w końcu zalegalizowany, ale postawiłem go sobie chyba na złość. Ktoś doniósł na mnie na policję. Funkcjonariusz powiedział mi, że za przejazd drogą do galerii grozi mi 500 zł mandatu i 5 punktów karnych. A z tej drogi korzystają przecież goprowcy, strażnicy parku i obsługa kasy biletowej. Jednak mój samochód jest chyba najbardziej fotogeniczny… Rozmawiałem już z prawnikami, są zgodni: galeria to mój majątek i muszę mieć do niego dojazd.

Pan Waldemar napisał w tej sprawie nawet do marszałka województwa Władysława Ortyla, który przychylnie popatrzył na pismo i przekazał je do Podkarpackiego Zarządu Dróg w Rzeszowie. Tam Witkowski usłyszał, że z drogi może korzystać. - Jednak postawienie tabliczki o wyłączeniu z zakazu goprowców, pracowników parku i mnie jest w gestii gminy Lutowiska, a to może kosztować nawet 20 tys. zł. Szkoda, że inni zainteresowani korzystaniem z tejże drogi milczą i wszystko znów skupia się na mnie.

Radni za wójtem

W ubiegłym roku wójt w rozmowie z Gazetą Bieszczadzką mówił, że zna znaczenie Galerii Nad Berehami dla historii regionu i wie, z jakim sentymentem podchodzą do niej miłośnicy Bieszczadów. Ale jako urzędnik musi działać zgodnie z ustawą o gospodarce nieruchomościami. Za wójtem murem stoi Rada Gminy Lutowiska. - Stanowisko rady nie musi być zgodne z wolą wójta, ale tu akurat go popieramy – mówi Marek Ostrowski, przewodniczący rady. - Ta galeria to relikt przeszłości i ludzie chcą teraz czegoś innego. Niestety, działka jest gminna, a budynek pana Witkowskiego, dlatego mamy problem z działaniem. Pracowałem w parku 30 lat i jestem przekonany, że to musi zostać uporządkowane. To nie jest ani Luwr, ani Galeria Tretiakowska.

Przewodniczący dodaje, że samorząd chce po drugiej stronie drogi na Przełęczy Wyżnej, koło parkingu, postawić budynek, w którym miałaby się mieścić galeria z pracami bieszczadzkich twórców. - Na razie nie ma pieniędzy na tę inwestycję, ale w przyszłości zbudujemy.

Ostrowski jednak sceptycznie podchodzi do prac wykonywanych przez lokalnych artystów. - Ludzie szukają czegoś nowoczesnego, czegoś innego. Tymczasem wszędzie robią się „Krupówki", wystarczy popatrzeć na Solinę. Nasi artyści też powinni pomyśleć, by stworzyć coś nowego, a nie ściągać z Zakopanego.

Przewodniczący Rady Gminy Lutowiska zapewnia, że galerii nikt nie będzie burzył buldożerami. - Mamy nadzieję, że w końcu uda nam się porozumieć z właścicielem.

paba

Opowieść o bogatej przeszłości z konfliktem

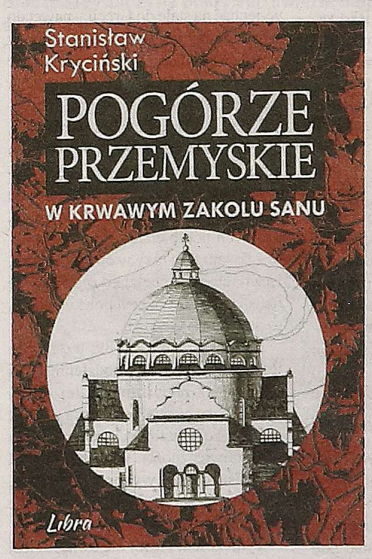

Stanisław Kryciński w pierwszej części książki „Pogórze Przemyskie - tajemnice Doliny Wiaru" pisał, że kocha Pogórze Przemyskie, choć nie jest to miłość łatwa, do tego „przypominająca uczucie schizofrenika: niby jedna osoba, a w dwóch odsłonach". W zasadzie te same uczucia autora można pewnie odnieść do drugiej części „Pogórze Przemyskie - w krwawym zakolu Sanu", obejmującej północno-zachodni teren, w tym 35 miejscowości.

Dlaczego tak napisał? Sam autor wyjaśnia, że chodzi przede wszystkim o konflikt polsko-ukraiński, na który obie strony mają zupełnie inne spojrzenie. Ale według Stanisława Krycińskiego, historyka z pasji, chemika z wykształcenia, rozdwojenie dotyczy także czasów jeszcze dawniejszych, „nawet rozdzielenie na wiele równoległych i nieprzystających do siebie wątków, dotyczących różnych aspektów historii".

Nie ulega wątpliwości, że dramat opisywanych miejscowości, a właściwie ich mieszkańców, przybrał niespotykany dotąd wymiar w latach 1945-1947. Ale to skutek, według Stanisława Krycińskiego, rodzącego się pod koniec XIX wieku nacjonalizmu polskiego i ukraińskiego, „które uznały San pomiędzy Sanokiem a Przemyślem za granicę etniczną". I to ona w pewnym sensie determinowała losy mieszkańców tych terenów, bo jeśli „nie mieszkało się po <<właściwej>> stronie Sanu, to narażało się w najlepszym wypadku na wygnanie za San, a w gorszym na śmierć".

Nad stosunkami polsko-ukraińskimi, pomimo upływu tylu już lat, nadal jednak unosi się upiorny duch przeszłości, niepozwalający nawet na grzebanie umarłych. Przykładem jest tu opisane wydarzenie dotyczące próby pochówku Dymitra Karwańskiego „Orskiego", dowodzącego sotnią (w zastępstwie rannego Mychajła Dudy „Hromenki"), który wraz z 23. banderowcami poległ w ataku na Birczę w nocy z 6 na 7 stycznia 1946 r. Jego żona Anna Karwańska przez 10 lat czyniła starania o ekshumację szczątków męża i pozostałych upowców. Zostali pochowani na Ukraińskim Cmentarzu Wojskowym w Pikulicach k. Przemyśla.

Ale książka to nie tylko konflikt polsko-ukraiński. To także opowieść o bogatej przeszłości, na którą składają się m.in. nazwiska rodowe właścicieli majątków (m.in. Kmitowie, Humniccy, Siemuszowscy, Nowosieleccy, Błońscy, Łuczawscy). To także znane osoby, jak np. Mykoła Mazuryk (oficjalnie Mikołaj Mazurek) z Brzeżawy. Nie tylko był stolarzem, ale też rzeźbił w drewnie, jako lutnik wykonywał instrumenty muzyczne, stawiał piece i kuł w kamieniu. Z kolei wnuczek Mykoły, Omelan Mazuryk, ukończył ASP w Krakowie, wyjechał do Francji, gdzie dalej się kształcił. Malował m.in. ikonostasy i wystawiał prace w różnych państwach. Natomiast z Jawornika Ruskiego pochodził Mychajło Werbycki, ksiądz greckokatolicki, twórca melodii do ukraińskiego hymnu narodowego. Warto wspomnieć o rodzinie Antoniego Bogdańskiego z Dobrej, znanej z wykonywania malarstwa cerkiewnego i kościelnego w środkowej Galicji.

Nam bardzo dobrze znana jest postać legendy oręża polskiego, mjra Henryka Dobrzańskiego herbu Leliwa, z przydomkiem i zarazem pseudonimem „Hubal", którego związki wywodzą się z wymienionej już miejscowości Dobra, choć sam urodzony był w Jaśle. Bardziej znany jest jako niezłomny żołnierz, który nie złożył broni podczas Kampanii Wrześniowej w 1939 r. (zginął 30.04.1940 r.). Jednak warto wspomnieć, że był także wyśmienitym sportowcem, osiągając w jeździectwie konnym sukcesy w Polce i na arenie międzynarodowej.

dow

Stanisław Kryciński, *Pogórze Przemyskie [cz. II] - w krwawym zakolu Sanu*, Wydawnictwo Libra, Rzeszów 2020.

Adrian Markowski

Ikona

szedł Pan Bóg połoniną
Ojciec Syn i Duch Święty
zadumał się w zieleniach
zapatrzył w zachwyceniu
w złocone firmamenty

szedł Pan Bóg połoniną
miał pod stopami płaszcz
pod niebem rozesłany
bo mu się zsunął z ramion
gdy stwarzał dobry świat

przysiadł Bóg na kamieniu
bo z obłoków złoconych
spływał przez połoniny
w doliny i soliny
słońca wosk roztopiony

patrzył Bóg w zapatrzeniu
i lśnił w olśnieniu nagłym
i przeglądał się Pan Bóg
w pejzażu, jak w zwierciadle

Ostatnia taka Greczynka

Przed parterowym domkiem z czerwonym dachem pracuje siwa kobieta. Mimo słusznego wieku żwawo ogarnia grządki motyką, co chwilę zgina się i prostuje. Ten kolorowy ogród to jej duma i sens codzienności.

Kobieta nazywa się Drosja Tarsudis, ma 89 lat, jest Greczynką i mieszka w Krościenku, nieopodal granicy z Ukrainą. Nigdy by się tu nie znalazła, gdyby nie wojna domowa w Grecji.

Mówi, że nie ma w życiu nic gorszego niż bratobójcza walka, a musiała się na nią napatrzeć i sama chwycić za broń. Ledwie szesnastoletnia, wstąpiła do komunistycznej partyzantki, choć nie miała pojęcia, czym jest komunizm.

– Nam, zwykłym wioskowym ludziom, nie chodziło o politykę, tylko o wolność – tłumaczy. – Po upadku hitlerowskich Niemiec miało przyjść wyzwolenie, a przyszło zniewolenie. Reżim grecki, wspierany przez Wielką Brytanię i USA, chciał grabić, gwałcić, więzić. Nie mogliśmy na to pozwolić.

przegranym konflikcie groziły im długoletnie wyroki lub nawet śmierć, ponieważ traktowano je na równi z mężczyznami.

- Mogła mnie uratować tylko ucieczka z kraju – opowiada. – Najpierw, podobnie jak wielu innych, przedarłam się do Bułgarii, a stamtąd statkiem popłynęłam do Polski. Nie wiedziałam, co to za kraj i gdzie dokładnie się znajduje. Cały statek, chyba rumuński, załadowany był uchodźcami. Lżej ranni leżeli na górze, ci najciężej – na dolnym pokładzie. Wszyscy mówili, że gdziekolwiek nas wiozą, będzie na pewno lepiej niż w Grecji. Ale w duchu każdy się bał.

Ją i czternaście tysięcy jej rodaków komunistyczna Polska przyjęła z otwartymi rękami. Rzesze partyzantów i ich rodzin trafiły też do innych krajów skupionych wokół ZSRR oraz do samego Związku Radzieckiego.

– Wysiedliśmy w Gdyni, stamtąd powieziono nas do Szczecina – wspomina. – Zaskoczyło mnie, że wszystko tu było dla nas przygotowane: szpitale, kwatery, szkoły, praca. Troskliwie się nami zaopiekowano, a przecież nic nas – zwykłych Polaków i zwykłych Greków – nie łączyło. Pamiętam pierwsze noce; ciche i w czystej pościeli, choć niekiedy zakłócane myślami o krewnych zostawionych w

Przed domem i jabłonią posadzoną wraz z mężem w latach pięćdziesiątych Fot. Krzysztof Potaczała

Drosja Tarsudis podczas pracy w ogrodzie w Krościenku Fot. Krzysztof Potaczała

Przeżyła ciężkie tortury

Wojna domowa w Grecji trwała cztery lata (1946-1949), pochłonęła tysiące ofiar i zostawiła przy życiu równie dużo kalek. Drosja Tarsudis pamięta, jak została ranna w górach. Kule rozszarpały jej rękę i nogę, ale szczęśliwie jakiś partyzant wyniósł ją poza linię ognia. Przetrwała też wcześniejsze więzienie i brutalne przesłuchania, gdy godzinami stała po pas w lodowatej wodzie. Takich jak ona, młodych kobiet, które bez przymusu stanęły zbrojnie przeciwko siłom rządowym, było bez liku. Po

Grecji. O żywych i umarłych. Wojna domowa zabrała mi ojca i brata. Byli wśród uchodźców również tacy, którzy zostali na świecie sami.

W górach będzie lepiej

Przez chwilę była na północy, później osiadła we Wrocławiu. Tam wyszła za mąż za Dimitriosa, pracownika fabryki wagonów „Pafawag" i fabryki śrub „Archimedes". Pewnego dnia młody mężczyzna zapadł na zapalenie opon mózgowych, a kiedy nieco wydobrzał usłyszał od medyków, że musi zmienić klimat. Najlepiej na górski.

– Wiedzieliśmy, że w Krościenku od 1951 roku mieszka duża społeczność grecka, dlatego mąż pojechał się zorientować, czy także dla nas znalazłoby się miejsce. Wrócił i od progu powiedział, że jest do zasiedlenia domek z ogrodem. Nic więcej nie potrzebowałam. Pochodziłam ze wsi, w dodatku z gór, i chciałam stworzyć sobie od nowa namiastkę rodzinnego domu.

Chałupa była drewniana i wyglądała, jakby za chwilę miała się zawalić. Ale od czego ręce, głowa na karku i pomoc sąsiadów? Wtedy, w 1956 roku, założona przez emigrantów Rolnicza Spółdzielnia Produkcyjna pracowała już pełną parą i była podawana w Polsce za wzór gospodarności. Tarsudisowie zatrudnili się w spółdzielni, wyremontowali poukraiński dom, a parę lat później przenieśli się do innego, położonego w centrum wioski.

– Teraz wygląda elegancko, jednak wtedy… szkoda gadać. Tylko że my nie baliśmy się pracy. Nic nie było nas w stanie zniechęcić, bo rozumieliśmy, że każdy wysiłek wart jest poświęcenia w imię spokojnego życia.

- Widzi pan te jabłonie? – pokazuje na kwitnące drzewa Tanasis, najmłodszy syn Drosji. – Mama i tato sadzili je własnoręcznie; są widomym symbolem ich zakorzenienia w Polsce. Oni nigdy nie zapomnieli o Grecji, lecz jednocześnie nie przestali być wdzięczni, że Polska udzieliła im gościny. Ojciec powtarzał to do śmierci, a mama powtarza przy każdej okazji. Wprawdzie nigdy nie przyjęła polskiego obywatelstwa, ale czy najważniejszy jest zapis na papierze? Przywiązanie nosi się w sercu.

- Kocham obydwie moje ojczyzny, Grecję i Polskę – przyznaje 89-latka. – W domu z dziećmi rozmawiam po grecku, na drodze z sąsiadami po polsku. Oglądam grecką telewizję, a kiedyś, gdy żył mąż, dostawaliśmy też greckie gazety.

Walczyli o swoje

Ho, ho, jakie tu było życie w tym małym Krościenku. Grecy mieli swoją spółdzielnię, piekarnię, bar, drużynę piłkarską. Grecy pracowali na kolei, na poczcie, niektórzy nawet w urzędach. Dzieci w szkole uczyły się języka ojczystego, polskiego i rosyjskiego.

– Trzy tysiące nas tu mieszkało, oprócz Krościenka także w Liskowatem, Grąziowej, Trzciańcu, Jureczkowej – opowiada kobieta. – I mimo że nie zawsze wszyscy żyli w idealnej zgodzie, bo istniały podziały polityczne, to jednak stanowiliśmy całość jako mniejszość narodowa. I w chwilach najtrudniejszych potrafiliśmy się jednoczyć, walczyć o swoje.

Rzeczywiście walczyli – o ciągniki, przyczepy, kosiarki. Greckie delegacje jeździły do powiatu, do województwa, a nawet do stolicy. Jako komuniści (choć nie wszyscy i nie zawsze z przekonania) byli chętnie przyjmowani przez władze i wysłuchiwani. Zwykle bez zwłoki dostawali to, o co prosili, ale też umieli się odwdzięczyć solidną pracą.

Hodowali bydło, świnie, owce, kury, gęsi. Z cegieł ze zrujnowanych kamienic Wrocławia zbudowali obory. Przywieźli je pociągami wprost do Krościenka i raz dwa wymurowali, żeby zwierzęta nie musiały stać pod gołym niebem. Potem rozwinęli pszczelarstwo, sadownictwo, warzywnictwo. Znaleźli w lesie zdezelowany trak, wyremontowali i uruchomili. Tak powstał pierwszy w Krościenku powojenny tartak. – Dla nas nic nie było niemożliwe, harowaliśmy od świtu do nocy, żeby jakoś ułożyć sobie życie, a jednocześnie ciągle wierzyliśmy, że wkrótce wrócimy do ojczyzny.

Dlatego podtrzymywali tradycje kulturalne i zwyczaje. Szybko powstały zespoły ludowe dla dorosłych i młodzieży, które prezentowały twórczość nie tylko na lokalnych scenach. Na starych fotografiach widać, z jaką pasją oddawali się sztuce – w Rzeszowie, Warszawie, Wrocławiu, Poznaniu. A potem wracali z dyplomami i nagrodami do Krościenka, do swojej małej Grecji.

Z długowiecznej rodziny

Dzisiaj w Krościenku została garstka Greków, można ich policzyć na palcach. Drosja jest ostatnią z pierwszej emigracji. Inni albo dawno wyjechali, albo leżą na cmentarzu, a w zasadzie na dwóch – greckim, już nieczynnym, i ogólnodostępnym. Żona Dimitriosa, a później wdowa po nim, też mogła wyjechać na stałe do Grecji – nawet do swojej rodzinnej wioski przy granicy z Bułgarią i Turcją. A jednak się nie zdecydowała. W drugiej połowie lat siedemdziesiątych, po upadku reżimu tzw. „czarnych pułkowników", dawnym partyzantom i ich rodzinom umożliwiono powroty, ale nie wszyscy witali ich kwiatami. Bywało, że obrzucali wyzwiskami, pluli pod nogi, nazywali przybłędami.

– Byłam trzy razy w odwiedzinach, lecz na stałe nie chciałam zostać. Moje dzieci w Polsce, mąż w polskiej ziemi, to za czym wyjeżdżać?

Drosja Tarsudis, lat 89, trzyma się jeszcze krzepko, choć codziennie łyka tabletkę na nadciśnienie. Jej mama żyła 105 lat, a dziadek – aż 113! Był jednym ze światowych rekordzistów w długowieczności. Wnuczka nie zna przepisu na tak wyborną kondycję, ale kto wie – może i jej będzie dane osiągnąć mocno sędziwy wiek?

Tymczasem cieszy się trójką dzieci i ich potomstwem. Kiedy pomyśli, że dawniej Grecy zakazywali córkom wychodzić za mąż za Polaków, a synom żenić się z Polkami, uśmiecha się i kręci z niedowierzaniem głową. U Tarsudisów dawno wszystko się pomieszało. Od lat są grecko-polscy i nikomu to nie przeszkadza. A może nawet jest powodem do dumy. Zawsze to lepiej, gdy ma się możliwość czerpania nie tylko z jednej kultury.

– Człowiek jest wtedy podwójnie bogaty – podkreśla Drosja Tarsudis.

KRZYSZTOF POTACZAŁA

Wilki powinny być pod kontrolą

Rozmowa z prof. Henrykiem Okarmą, biologiem z Instytutu Ochrony Przyrody PAN w Krakowie, badaczem dużych drapieżników

- Wilków jest w Polsce za dużo, dlatego trzeba zacząć je redukować. To słowa tysięcy myśliwych. Wybrzmiewają coraz częściej i coraz głośniej.

- Dzisiaj w Polsce żyje około trzech tysięcy wilków, ale miejsca wystarczy dla ich większej liczby. Problem polega jednak nie na tym, ile jest wilków, lecz na tym, jaka jest akceptacja społeczna tych drapieżników. Na przykład Norwegowie nie chcą mieć w swoim kraju więcej niż pięćdziesiąt wilków. Tamto społeczeństwo powiedziało, że więcej nie wytrzyma. U nas ten poziom jest znacznie wyższy, a pojemność siedliskowa bardzo duża. Od granicy z Ukrainą po Bielsko-Białą żyje co najmniej pięćset wilków. Obecnie nie ma ich tylko we fragmentach centralnej Polski, wszędzie indziej już żyją. W okolicach Piotrkowa, Łodzi czy Skierniewic lasy są małe, a sporo zwierzyny bytuje w polach. Co zatem robią wilki? Idą w pola i tam szukają miejsca do życia. Dla wilka są ważne tylko dwa ograniczenia: pożywienie i możliwość wyprowadzenia potomstwa. Jak jest jedzenie, to miejsce na norę się znajdzie, choćby w kukurydzy, bo notujemy i takie przypadki.

- Jest pan przyrodnikiem, lecz także myśliwym. Czy wilk powinien znaleźć się na celowniku?

- Można rozpatrywać dwie kwestie: regularne polowania, czyli wilk na liście zwierząt łownych, i kontrolowana redukcja. Uważam, że jeszcze nie czas, by wilk na powrót był gatunkiem łownym, mam jednak przekonanie, iż kontrola jego liczebności przez odstrzał jest absolutnie uzasadniona. Na pewno nie wszędzie, nie w każdym regionie kraju, ale przynajmniej tam, gdzie występuje duże zagęszczenie wilka.

- I gdzie od pewnego czasu jest społecznie nieznośny?

- Właśnie. Pokojowe współistnienie wilka i człowieka to mrzonka. Człowiek jest bardzo otwarty na wilka, lecz tylko wtedy, gdy tego drapieżnika nie ma obok siebie. Kiedy się pojawia w pobliżu ludzkiej zagrody, akceptacja zaczyna zmieniać się w niechęć. Polskie społeczeństwo, jako całość, wbrew temu, co się nieraz słyszy, nie jest za ochroną wilka. To miejskie – owszem, ale wiejskie – już nie. Jakie są powody, to chyba oczywiste. I tu nie ma jednej racji. Miastowi, którzy osiedli na bieszczadzkiej wsi, zaczęli hodować owce i potem stracili je z winy wilków, nagle przestali je lubić i nastawili się do nich wrogo. Tak to działa. Niesamowite, jak szybko ludzie potrafią zmienić stosunek do wilków.

- Oraz wejść w sojusz z myśliwymi, którzy chcą oficjalnie strzelać do tych zwierząt.

- Potrzebne są działania systemowe. Zastrzelenie jednego wilka w jakimś terenie (na wniosek lokalnych władz i po zgodzie ministra środowiska) nie rozwiązuje sprawy i nie zażegnuje konfliktu. Największym obecnie problemem jest fakt, że wilki straciły dystans do człowieka. Są coraz bliżej wiosek, zagród, ludzi. A tak być nie powinno. I to może doprowadzić do poważnych kłopotów. Nawet ci, którzy twierdzili, że to wymysły myśliwych, zmienili zdanie i mówią dzisiaj, że jednak wilk jest zbyt blisko człowieka. Tak dzieje się nie tylko w Polsce, ale i na całym świecie.

- Człowiek jest dla wilka wrogiem?

- Nie. Jest elementem środowiska. Nawet takim, który może czasami dostarczać pokarm, bo hoduje owce, krowy, kozy. Traktują go normalnie, bez lęku. Wilczy rodzice nie uczą młodych, że człowiek stanowi dla nich zagrożenie. A skoro tak, to podchodzą bardzo blisko, korzystają z tego, co należy do ludzi – z ich zwierząt, z wysypisk śmieci. Dawniej nikt nie widywał wilków w dzień, a teraz w swojej bazie danych co tydzień mam kolejne zdjęcie zrobione komórką przez przechodniów i turystów, którzy za dnia napotykają wilki. Nie w lesie, lecz wszędzie.

- Wilki są w Polsce pod ochroną, ale nie mogą czuć się pewnie. Kiedyś zabijano je legalnie, dzisiaj – na odwrót.

- To prawda. Znajdowane są zastrzelone drapieżniki, nawet te z obrożami telemetrycznymi, monitorowane przez naukowców. Dlatego uważam, że przetrwanie wilka zależy wyłącznie od akceptacji społecznej. Tak w Polsce, jak i na świecie. Jeśli nie będzie tej akceptacji, nie będzie też wilków, podobnie jak na przykład bobrów, które też od pewnego czasu mają ciężki żywot, są zabijane i trute. Ludzie zawsze znajdą sposób na pozbycie się zwierząt, które uważają za uciążliwe.

- Watahy napadają na owcze stada, zagryzają konie i bydło, pożerają psy. Czy wilki mogą – jak przekonują hodowcy i myśliwi – zwrócić się kiedyś przeciwko ludziom?

- Niestety, jestem pewien, że do tego dojdzie. To się musi zdarzyć, bo dystans jest zbyt mały. Na razie mieliśmy dwa przypadki pogryzienia człowieka przez wilka: jeden w 2018 roku w Bieszczadach, a drugi koło Drezdenka w Polsce zachodniej. Media szybko oba zdarzenia „zamiotły pod dywan". W przypadku wilka, który pogryzł dzieci w Bieszczadach, szukano usprawiedliwienia: że być może był udomowiony, bo miał starte pazury, że hybryda, że wilk ukraiński (tamten gryzie, a polski nie…), a jednak badania genetyczne wykazały, że był czystej krwi. Pod Drezdenkiem basior pogryzł kobietę, również szybko go odstrzelono. Podane przypadki są lekkie, ale kiedyś zdarzy się, że wilk pokąsa kogoś bardziej dotkliwie. I wtedy dojdzie do tego, czego jako ochroniarz chciałbym uniknąć – masowego zabijania wilków.

- Jak więc zwiększyć dystans między dzikim drapieżnikiem a człowiekiem?

- Najprostszą metodą jest kontrolowany odstrzał. Wilk musi poczuć lęk przed człowiekiem i go unikać. Zaczynają to rozumieć nawet niektórzy skrajni ochroniarze. Jeśli zaczną się odstrzały, huk, zamieszanie, wilki bytujące w pobliżu wiosek błyskawicznie odskoczą, zaczną się wycofywać głębiej.

- Da się pogodzić interesy ochroniarzy i myśliwych?

- Wśród jednych i drugich istnieją rożne frakcje, bardziej bądź mniej radykalne, skłonne lub nie do kompromisów. Na pewno da się pogodzić ochroniarzy i myśliwych, którzy patrzą na problem bardziej przyrodniczo, nie mają skrajnych poglądów. Tutaj istnieje pole do współpracy. Frakcje ultra nigdy nie znajdą wspólnego języka, zawsze będą stać po dwóch stronach barykady.

KRZYSZTOF POTACZAŁA

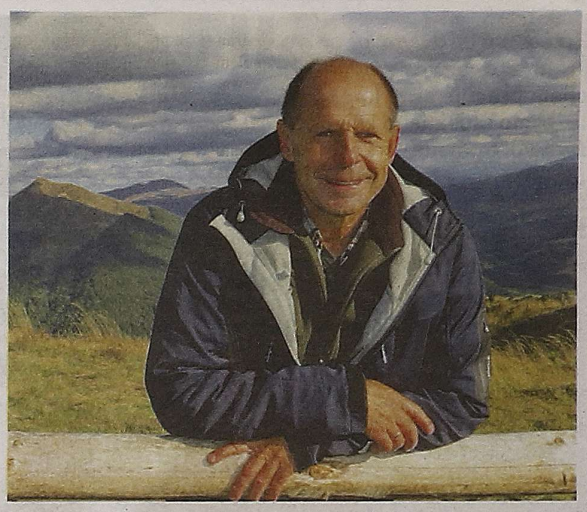

Henryk Okarma jest częstym gościem w Bieszczadach
Fot. Archiwum Henryka Okarmy

Człowiek a sprawa niedźwiedzia

Wiosna to czas szczególny. Przyroda budzi się po zimie, wszystko chce żyć. Bieszczady zaczyna pokrywać świeża, najpiękniejsza ze wszystkich odcieni świeża zieleń. Zwierzęta opuszczają swoje zimowe legowiska i w poszukiwaniu pożywienia zaczynają intensywnie się przemieszczać.

Niedźwiedź uśpiony w celu przeniesienia do miejsca oddalonego od ludzi Fot. Mateusz Świerczyński

Wiosna to również czas, kiedy notujemy najwięcej przypadków odwiedzin niedźwiedzi w pobliżu osad ludzkich, ale i niestety, często niebezpiecznych, bliskich spotkań z ludźmi. W tym roku na szczęście takich sygnałów było zdecydowanie mniej. Z czego wynika taka sytuacja?

W ostatnim czasie media obiegały zdjęcia i filmy jeleni spokojnie spacerujących i pasących się w centrum Zakopanego. Również w innych miastach ludzie obserwowali zdecydowanie częstsze przypadki podchodzenia zwierząt do zabudowań ludzkich. Jest to jak najbardziej naturalne zjawisko. Z powodu pandemii koronawirusa ruch w miastach prawie zamarł, a na pewno uległ drastycznemu zmniejszeniu. Zwierzęta, czując się bezpiecznie, przekraczają swoje naturalne granice i szukają nowych miejsc żerowania. Nie dotyczy to tylko dużych ssaków, także ptaków i innych stworzeń. Bociany zakładają gniazda w miejscach, w których widziane były kilkadziesiąt lat temu, w miastach ludzie obserwują gatunki również dawno nie spotykane.

Bieszczady rządzą się jednak trochę innymi prawami. Bardzo duże zalesienie, rozbudowana baza żerowa, mnóstwo niedostępnych dla ludzi terenów sprawia, że zwierzęta nie czują potrzeby podejmowania wypraw na nowe tereny. Oczywiście, możemy je spotkać w pobliżu wsi, czy wręcz wchodzące do nich, ale to dlatego, że poza sezonem ludzi jest mało, ruch na drogach występuje w ograniczonym natężeniu, a zwierzęta traktują teren po prostu jako swój.

Co innego w sezonie. Najazd dużej liczby turystów niesie za sobą konsekwencje, które sprawiają, że coś zwierzęta zaczyna ciągnąć do ludzi. Dotyczy to wszystkich gatunków, ale koronnym przykładem zwiększonego zainteresowania osiedlami ludzkimi jest niedźwiedź. Co roku, kiedy słońce zaczyna ogrzewać połoniny, a w Bieszczady ruszają spragnieni górskich wędrówek turyści, dochodzi do nas wiele sygnałów o spotkaniach z tym drapieżnikiem. Spowodowane jest to dużą ilością pozostawianych odpadków, zarówno w koszach na śmieci, jak i przy szlaku. „Misie", jako urodzone lenie, gdy tylko poznają smak łatwego posiłku, chętnie do niego wracają. Ba! Jeśli to samica zagustuje w śmieciach, na pewno będzie przyprowadzała swoje młode i je także nauczy łatwego zdobywania obiadu. Jeśli do tego dodamy przypadki – a nie są to sytuacje odosobnione – specjalnego wyrzucania odpadków przez niektóre restauracje, aby przyciągnąć gości swoistą atrakcją turystyczną w postaci żerującego niedźwiedzia, to mamy pełny obraz systematycznego przyzwyczajania się brunatnych drapieżców do stołówek przy ludziach.

To, że już zdarzają się przypadki demolowania koszy na śmieci przez spragnionego jedzenia niedźwiedzia, to nic. Gorzej będzie, kiedy jakiś „misiek" skojarzy sobie pyszną kolację z obecnością człowieka i będzie się natarczywie o jedzenie dopominał. Takie sytuacje zdarzają się w Tatrach i na pewno nie są bezpieczne zarówno dla człowieka, jak i dla głodomora, który najczęściej przypłaca swoje przyzwyczajenie przymusowym uśpieniem i wywiezieniem do miejsca oddalonego od ludzi. A nie jest to dla niego przyjemne doznanie.

Obecny, dziwny rok, spowodował olbrzymie ograniczenie odwiedzających Bieszczady turystów. Cierpią na tym restauratorzy, właściciele domków, hoteli i pensjonatów oraz żyjący z turystyki tubylcy. Paradoksalnie na tej sytuacji zyskuje przyroda. Przypadków niedźwiedzich odwiedzin notujemy o wiele mniej. Miejmy nadzieję, że niedźwiedzie po prostu zapomną o śmieciowym jedzeniu, przez co będą i zdrowsze, i bezpieczniejsze.

MATEUSZ ŚWIERCZYŃSKI

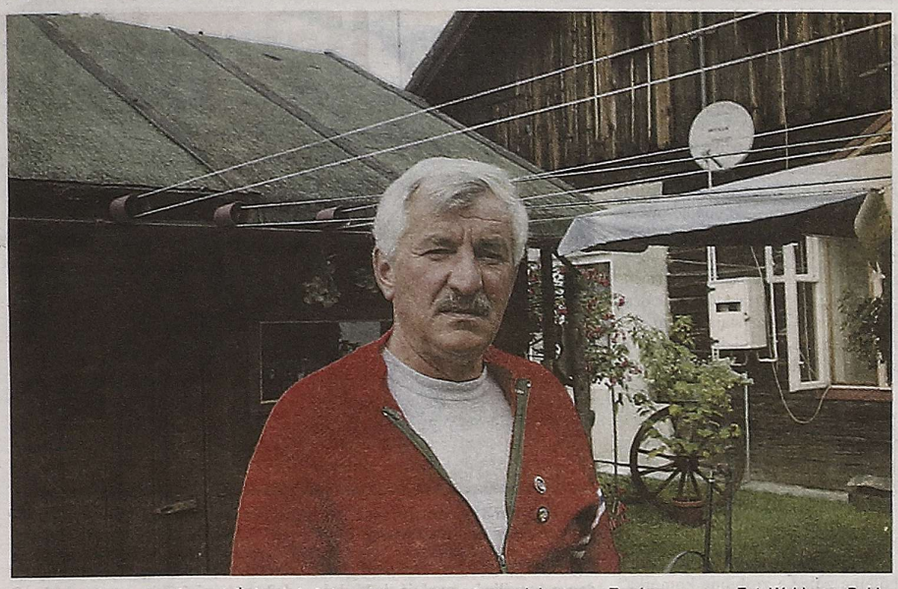

Rok 2004. Aleksander Leszek Żubryd, świeżo upieczony emeryt, przed domem w Zagórzu Fot. Waldemar Bałda

Trzeba się namęczyć, żeby umrzeć

W zeszłym roku na niebieskie połoniny odszedł Leszek Żubryd – legendarny ratownik GOPR. Przed letnim sezonem turystycznym, kiedy w góry wyruszą tysiące turystów, warto przypomnieć postać człowieka, który uratował niejedno ludzkie życie.

Z metryki Aleksander, dla znajomych Leszek, dla przyjaciół i kolegów Nunek, po przodkach zaś Żubryd: bieszczadnik z krwi i kości. W górach nigdy się nie wczasował, lecz im służył – jako jeden z pierwszych etatowych ratowników Grupy Bieszczadzkiej GOPR.

Cyfry nie oddają trudu

Pozabieszczadzkie wątki zajęłyby niewiele miejsca w jego maksymalnie nawet pogłębionej biografii, wszystko bowiem, co najważniejsze, rozegrało się właśnie w Bieszczadach. 24 marca 1967 r. wstąpił do GOPR, 1 listopada 1970 został zatrudniony w Grupie Bieszczadzkiej na etacie, 6 grudnia 1970 złożył uroczyste przyrzeczenie (po czym otrzymał „blachę" z numerem 955), 13 stycznia 1974 r. nadano mu stopień instruktora ratownictwa górskiego, 1 lipca 2004 przeszedł na emeryturę. Miał wtedy za sobą „34 lata służby zawodowej, 119 akcji ratowniczych, 9.774 godziny społeczne".

Nieobeznanym z goprowskimi realiami można co nieco podszepnąć. W broszurce wydanej na 30-lecie Grupy Bieszczadzkiej przyznano otwarcie: „(…) cyfry nie oddają w całości ratowniczego trudu, bowiem w latach początkowych nie wszystko było zapisywane. Obowiązywał wtedy również inny system naliczania godzin. Dzisiaj liczy się ratownikowi 12 godzin dyżuru (mimo że faktycznie przebywa na dyżurze 24 godziny), dawniej liczono tylko 7-8 godzin. Wielu godzin nie rejestrowano kiedyś w ogóle, np. dyżurów patrolowych czy zabezpieczania rajdów".

Ile więc naprawdę dni, miesięcy, lat Leszek Żubryd poświęcił na bycie w gotowości do służenia bliźnim? Nie przywiązywał do tego nadmiernej wagi. Mówił z uśmiechem i dystansem do siebie samego: – Mnie wystarczy to: 34 lata. Jestem rekordzistą.

Swoje rekordy poprawiał do końca. Kiedy np. ukazała się praca Jana Jarosińskiego „Błękitny krzyż na połoninach. Monografia Grupy Bieszczadzkiej GOPR 1961-2011", w zestawieniach podano, iż uwidoczniony na pożegnalnym dyplomie dorobek był już nieaktualny: do końca 2010 r. na koncie Żubryda widniało 121 akcji i 10.514 przesłużonych godzin. W nekrologach zaś ta ostatnia liczba urosła do blisko 11 tysięcy. Bo ratownikiem pozostał do ostatniego dnia…

Z natury twardy

W GOPR przeżył wszystko, także rewolucję sprzętową i rewolucję pokoleniową. Zaczynał w warunkach niezmienionych od czasów generała Zaruskiego, w 1909 r. tworzącego pogotowie w Tatrach: na akcje chodziło się z bambusowymi kijami, w zimie – z tobaganami. Pojawienie się wózków alpejskich, akii, a zwłaszcza samochodów terenowych było istnym darem niebios, jakże ułatwiającym wypełnianie misji. No, a już to, co przyniosła całkiem nieodległa przeszłość – skutery śnieżne, quady, ogólnodostępną łączność bezprzewodową, GPS, możliwość skorzystania ze wsparcia helikopterów – wprowadziło ratownictwo w całkiem inny wymiar. Jako jeden z pierwszych w Polsce zaliczył kurs ratownictwa z powietrza, a debiutancki w Bieszczadach zjazd na linach ze śmigłowca do poszkodowanego był dziełem właśnie jego i Leszka Mnicha.

Istota górskiej służby nie zawierała się jednak w kwestiach technicznych. Ona była zawsze niezmienna: że trzeba być gotowym, aby o każdej porze i w każdych warunkach wyjść na pomoc potrzebującym. Wiele o tym opowiadał. Jakkolwiek na co dzień łagodny i wyrozumiały, potrafił być w opiniach bezwzględny. Najbardziej irytowała go ludzka bezmyślność.

- Nieraz miałem ochotę udusić takiego przewodnika – mówił twardo – któremu się wydawało, że jak raz przeszedł trasę w lecie, to może poprowadzić nią w zimie grupę dzieci. Albo kiedy chciał własne ambicje narzucić tym, który powierzyli mu swoje bezpieczeństwo.

Bezwzględny – ale nie dla zasady, lecz z powodu doświadczenia – był także dla kandydatów na ratowników.

- Czasem zdarzają się ludzie z przypadku: tacy, którym ratownictwo myli się z harcerstwem, albo nadmierni entuzjaści. W tej profesji niczego nie można zrobić na siłę, niczego nie da się przyspieszyć. Dobry ratownik powinien być z natury twardy, umiejący szybko podejmować decyzję, ze zmysłem organizatorskim. Jeśli ma te cechy, musi się nieustannie szkolić. Tam, gdzie waży się ludzkie życie, jest miejsce tylko dla fachowców z doświadczeniem – a tego nie da się osiągnąć na skróty. Jest jeszcze kwestia brawury. Zawsze wszystkim powtarzałem: ratownik to też człowiek, nie kozica. I też może stracić zdrowie, życie.

Katorga pod Tarnicą

Jemu ta wiedza nie spadła z niebios, zdobywał ją latami. Jako młody zawodowiec najczęściej pełnił dyżury w Chatce Puchatka na Połoninie Wetlińskiej i w dyżurce przy schronisku w Ustrzykach Górnych, a latem odsiadywał swoje w sezonowej dyżurce pod Tarnicą. Tego miejsca nie zachował we wdzięcznej pamięci – choć z perspektywy lat zaczynał patrzeć na nie inaczej, jak każdy patrzy na swoją młodość…

- Tam, jak padał deszcz, to była katorga – wspominał. – Na początku mieliśmy dwuosobowy namiot: dwa tygodnie dyżuru wlokły się niemiłosiernie, można było zwariować, a jak zaczął się deszcz i trzeba było siedzieć pod płótnem - to już całkiem źle. Poprawiło się dopiero, jak z Rysiem Kaflem wystaraliśmy się o duży namiot wojskowy – to już był wielki komfort!

Najwięcej doświadczeń przynosiły akcje. Wszystkie: i te okraszone uśmiechem, i tragiczne; zapisane w mózgu skrajnym wyczerpaniem i – rzec można – rutynowe, nie zapadające zanadto w pamięć.

Nigdy nie zapomniał nietrudnej pozornie akcji na Szerokim Wierchu.

- Znałem tego chłopaka. Wszystkie góry przeszedł, nic mu się nie stało, a zmarł w takim łatwym miejscu… To był luty. Prowadził grupę na Tarnicę, o wszystkich zadbał, a zapomniał o sobie. Nic wcześniej nie zjadł, ubrał się za cienko. Na grani wiał straszny wiatr: wychłodził się błyskawicznie. Ten wicher chciał nas zmieść ze stoku, musieliśmy iść pod kątem, żeby utrzymać się na nogach. Wyszliśmy z Ustrzyk o drugiej w nocy, wróciliśmy dopiero rano. Ze zwłokami…

Koszmarna akcja

Jedną z najtrudniejszych interwencji zaliczył w 1999 r. na Połoninie Caryńskiej. Wtedy finał był o niebo pomyślniejszy, choć zapowiadało się gorzej niż źle: 24-letni student zawiadomił ratowników, że na trasie zostawił wyczerpanego i wychłodzonego 30-latka, w dodatku niepełnosprawnego.

- Ci ludzie przebywali w górach 40 godzin! Nie mieli sprzętu biwakowego ani latarek, poprzednią noc spędzili w lesie w samych śpiworach. Chłopak nie umiał określić miejsca, w którym zostawił kolegę – wiedział tylko, że gdzieś między czerwonym a zielonym szlakiem, poniżej górnej granicy lasu… Śnieg na zboczach sięgał powyżej pasa, wieczorem znów zaczęło padać, wiał mocny wiatr, było kilka stopni mrozu. Widoczność fatalna. Pół godziny po zawiadomieniu, kwadrans po piątej po południu, wyruszył pierwszy patrol. Wywiozłem ich na Przełęcz Wyżną i poleciłem penetrować teren od granicy lasu w dół, do Ustrzyk Górnych. Potem udało mi się ustalić miejsce, w którym student zszedł na drogę. Posłałem tym śladem drugą grupę z psem. Oba patrole pokonywały 100-200 metrów na godzinę, miejscami śnieg sięgał im ramion. Ślady były coraz mniej widoczne. Około 19. wprowadziłem do akcji trzecią grupę z sekcji Lutowiska. Ci poszli na południowy stok Caryńskiej – od strony czerwonego szlaku. W centrali w Sanoku miałem 11 ratowników w pogotowiu – i wtedy usłyszałem przez radio: „Mamy kontakt głosowy!". Była 23. Koledzy z drugiej grupy, Jasiu Witkiewicz i Robert Żechowski, doszli do poszukiwanego w kwadrans. Był wyziębiony, głodny, zrezygnowany, krzyczał: „Po coście przyszli! Ja już sobie taką śmierć wybrałem!"… Chłopaki napoili go, ogrzali, przebrali w ciepłą odzież. Po godzinie doszła do nich piątka z sekcji Lutowiska i wspólnie rozpoczęli transport – trwał całe 3 godziny. Ta akcja – 11 godzin katorżniczej pracy! - to był wielki sukces: w skrajnie trudnych warunkach udało się znaleźć miejsce, o którym wiedzieliśmy tak mało. Ale ja nie mogę zapomnieć głosu kolegi z radiotelefonu: „Teraz walczymy i o swoje życie"…

Lud ruszył do baru

Dla równowagi opowiadał też o przypadkach mniej dramatycznych (choć niekoniecznie dla wszystkich: dla mimowolnego bohatera raczej nie było to przeżycie miłe) – np. jak szył rany Japończykowi, sponiewieranemu przez miejscowych. Oberwał za niewinność, a raczej za internacjonalistyczne tendencje polskiego rządu.

Rzecz miała się tak: władze ogłosiły akcję zbiórki krwi dla walczącego z imperializmem Wietnamu. Dyrektywa dotarła w Bieszczady, a tam wszystkich drwali, wozaków i kto tylko był jeszcze na etacie w gospodarce uspołecznionej zagoniono do punktów krwiodawstwa. Dawcy mieli dzień z głowy; dla harujących w akordzie – strata wymierna. Rozeźlony lud ruszył do baru; traf chciał, że zapędził się tam także głodny turysta z Japonii. Na widok skośnookiego w rozżalonych puściły nerwy: „To my dla ciebie pieniądze tracimy, a ty na piwo przyszedłeś?". Wytłumaczyć, że Japończyk nie ma nic wspólnego z Wietnamem, nie sposób; tyle szczęścia, że kopniaki obutych w gumofilce agresorów nie były dotkliwe i kości nie łamały, a parę rozcięć pozszywali goprowcy…

- Szyliśmy też skórę koniowi, zaatakowanemu przez wilka, a wszystkich opatrunków, robionych uczestnikom zabaw w Pulpicie, nikt nie zliczy – wspominał Żubryd.

Przepatrując sprawy milsze: do syta nalatał się nad ukochanymi górami śmigłowcem – i to ze śmietanką sanockich lotników sanitarnych: Jerzym Mendyką, Marianem Beresiem, Stanisławem Łokajem. - Wiele przygód, ale każda szczęśliwie zakończona, bo to byli prawdziwi profesjonaliści. Podczas trzech pierwszych lotów nie potrafiłem się zorientować, gdzie jestem, nie umiałem odczytywać terenu z lotu ptaka…

Za sprawą tych lżejszych przygód Leszek Żubryd stał się bohaterem anegdoty. Brzmi następująco: „Grupa turystów chce się zabrać na Wołosate goprowskim land roverem, w którym jest już dość ciasno. Leszek Żubryd mówi, że owszem, zmieszczą się, ale tylko dwie osoby.

- A reszta? – pada pytanie.

- Reszta może biec za samochodem.

- ???

- Samochód jest tak skonstruowany, że może za nim biegać dowolna liczba ludzi.".

Sam bohater zapamiętał zdarzenie mniej psotnie:

- Było ich z pięćdziesięciu. Zeszli wieczorem z Tarnicy do Wołosatego. Zmarznięci, zmęczeni, przestraszeni. Zapakowałem najsłabszych, a reszcie poradziłem, żeby szli za mną, a doprowadzę ich do Ustrzyk. Nie chciałem, aby zostali sami…

Ale – anegdota i tak zostanie. Podobnie jak credo jej bohatera, przez całe życie odnoszącego się do Bieszczadów z pokorą i szacunkiem: - Zachowania w górach wciąż trzeba uczyć. Nie można lekceważyć gór, niepotrzebnie ryzykować. 98 procent wypadków to skutek braku wyobraźni. Tego można uniknąć. W Tatrach umiera się 30 sekund, a w Bieszczadach – 3 godziny. Tu trzeba się namęczyć, żeby umrzeć. Więc po co?

Aktywny emeryt

Choć był jednym z ostatnich bieszczadzkich goprowców żywo pamiętających – i ceniących – dawne, romantyczne czasy, opowiadał się za zawodowstwem. - Zawsze składam niski ukłon w kierunku ochotników – deklarował. – To ludzie, którzy poświęcają swój wolny czas. Ochotnicy muszą być, choćby dlatego, że zawodowych jest za mało. Uważam jednak, że tego rodzaju służby powinny być profesjonalne, bo tylko wyszkolony ratownik jest w stanie skutecznie wypełniać obowiązki.

Odszedł z czynnej służby, kiedy osiągnął 55. rok życia: tak stanowiły przepisy emerytalne. W organizacji otrzymał status pozostającego w „stanie pozasłużbowym", ale wciąż uczestniczył w życiu grupy. I wciąż był aktywny. Latem prowadził wycieczki po Bieszczadach, w zimie czuwał nad bezpieczeństwem gości stoku narciarskiego w Weremieniu. Ciągle sprawny, ciągle czynny; potrzebny i lubiany.

Zmarł niejako w marszu, po powrocie z gór, już w domu. Po południu 8 października 2019 roku. Spoczął na cmentarzu w rodzinnym Zagórzu.

WALDEMAR BAŁDA

Co wygrywa kurant na rynku w Ustrzykach

Codziennie w południe „spod zegara" w kamienicy przy północnej pierzei rynku płynie w powietrze melodia. Jedni na nią reagują, próbując odgadnąć cóż to za dźwięki, inni – często zabiegani lub zamyśleni – przeciwnie. Z pewnością jest w niej coś intrygującego, stąd ten tekst.

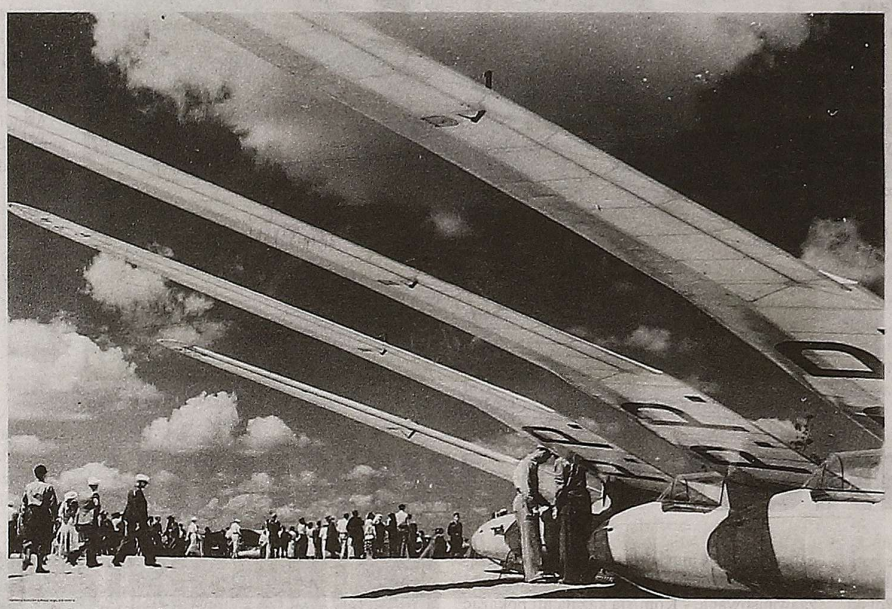

Szybowce pod górą Żuków w Ustjanowej, rok 1936 Fot. Narodowe Archiwum Cyfrowe

Jakże mile byłem zaskoczony przed paru już laty, kiedy to po raz pierwszy usłyszałem zaraz po dwunastym uderzeniu miejskiego zegara w ustrzyckim rynku pierwsze takty znanej mi pieśni. Toż to „ ……" !!! Natychmiast zapytałem miłe panie z cukierni Szelców (tam dobiegły do mnie dźwięki zegara) cóż to za melodię wygrywa właśnie kurant? Nie wiedziały… W kolejnych pobytach w Ustrzykach Dolnych – szczególnie w targowe środy w południe – rozpytywałem o to przechodniów. Pytanie było kłopotliwe… Pan zegarmistrz, który wymieniał mi baterię w zegarku, niestety też nie wiedział. Pomyślałem, że warto byłoby czytelnikom „Gazety Bieszczadzkiej" przybliżyć – jak się okazuje – prawie nieznaną melodię i słowa tego znamiennego przecież, historycznego utworu.

Kto skomponował i napisał

Ustrzycki kurant gra pierwsze takty Marsza Lotników. Nawet mniej muzykalni czytelnicy-słuchacze mogą za kurantem pociągnąć: *„Lotnik, skrzydlaty władca świata bez granic, ze śmierci drwi i w twarz się życiu głośno śmieje…"*. Marsz ten towarzyszy polskiemu lotnictwu już prawie 90 lat – powstał w 1930 roku.

Pierwsza myśl stworzenia marsza-hymnu 111. kościuszkowskiej eskadry myśliwskiej, wchodzącej w skład Pierwszego Pułku Lotniczego stacjonującego w tym czasie (1934) w Warszawie na Okęciu – zrodziła się u jej dowódcy, por. pilota Józefa Kępińskiego. Eskadra ta walczyła w 1919 r. z Ukraińcami nad Lwowem, a w roku 1920 – z bolszewikami, kiedy uderzyli na Polskę. Służył w niej pilot por. Stanisław Latwis, grający dobrze na fortepianie, a dość często – pieśń kosynierów kościuszkowskich z 1794 r., znaną mu z rodzinnych tradycji.

Częstym gościem 111. eskadry była nauczycielka języka polskiego w II Żeńskim Gimnazjum im. Jana Kochanowskiego w Warszawie, fascynatka lotnictwa, pomagająca urządzać salę tradycji w eskadrze, Aleksandra Zasuszanka. Znała się już od dawna z por. Latwisem, bowiem Antoni Bohdziewicz, późniejszy znany reżyser filmowy, „wilniuk", zabrał ze sobą krajana – właśnie Latwisa, też „wilniuka" – na spotkanie ze swoją sympatią, młodszą siostrą Aleksandry. Związek Aleksandry i Stanisława, ich zauroczenie sobą i lotnictwem opisał Janusz Meissner w książce „Pilot gwiaździstego znaku".

Stanisław Latwis poprosił Aleksandrę, by do wspomnianej już melodii, zaczerpniętej z pieśni kosynierów, napisała słowa. Wszak była polonistką i specjalizowała się w tematyce lotniczej, pisząc liczne artykuły i wiersze do gazet. Nie wierząc w swoje możliwości, Aleksandra udała się z tym zadaniem do znanej poetki, Kazimiery Iłłakowiczówny. Ta odmówiła, twierdząc, iż linia melodyczna utworu jest za trudna do pomieszczenia w niej (skoordynowania) stosownego tekstu. Aleksandra napisała więc sama słowa do melodii marsza. Po latach przyznała, że tekst jest zbyt patetyczny i jakby sztuczny, ale usprawiedliwia go atmosfera fascynacji lotnictwem młodzieży i całego społeczeństwa, jaka ogarnęła wtedy cały kraj.

Pomnik poświęcony lotnikom polskim w Ustjanowej Górnej, według projektu architekta Łukasza Juraszyńskiego Fot. Archiwum Krzysztofa Potaczały

W okupowanej Warszawie i nie tylko

Pierwszy raz „Marsz Lotników" wykonali w kasynie 1. Pułku Lotniczego na Okęciu piloci i mechanicy 111. eskadry w obecności autorki tekstu, zaproszonej na uroczystość i przywiezionej do kasyna z Pola Mokotowskiego na Okęcie – samolotem! Znany muzyk i kompozytor – Feliks Rybicki, melodię marsza zharmonizował i napisał akompaniament. Wydawnictwo Arcta wydało nuty, a chór Juranda nagrał marsz na płytę w firmie „Syrena". Później w ostatecznym kształcie opracowano marsz na fortepian, chór i orkiestrę.

Kiedy w 1934 roku po zwycięstwie w europejskim Challenge'u dookoła Europy pilot Jerzy Bajan wylądował na Polu Mokotowskim, po oficjalnym i owacyjnym powitaniu zawołał: „Grajcie mi marsz lotników!" Ogólnopolski Zjazd Lotników z okazji 10–lecia Centrum Wyszkolenia Oficerów Lotnictwa w Dęblinie (5 października 1937 r.) rozpoczął się uroczystym odegraniem już dobrze znanego marsza, uznanego oficjalnie jako Marsza Polskiego Lotnictwa.

Marsz często był grany w czasie II wojny światowej na uroczystościach wojskowych, m.in. w Anglii na lotnisku w Swinderby, podczas przekazania sztandaru 304. Dywizjonowi Bombowemu. W okupowanej Warszawie na Żoliborzu przy pl. Wilsona – ku pokrzepieniu serc, niedługo przed Powstaniem Warszawskim – z głośników niemieckich „szczekaczek" zamontowanych na słupach zamiast niemieckiej propagandy popłynęły właśnie dźwięki Marsza Lotników.

Dziś każda uroczystość lotnicza bądź oficjalne spotkania środowisk lotniczych (Warszawski Klub Seniorów Lotnictwa, Stowarzyszenie Lotników Polskich, organizacje i stowarzyszenia wojskowe) rozpoczyna się i kończy odegraniem i wysłuchaniem Marsza Lotników.

Oto jego pełny tekst:

I.
Lotnik - skrzydlaty władca świata bez granic,
Ze śmierci drwi – w twarz się życiu głośno śmieje,
Drogę do nieba skraca, przestrzeń ma za nic,
Smutki mu z czoła pęd zwieje!

Ref.:
Jak równo silnik gra! Jak śmiało śmigło tnie!
Już ginie pośród chmur najśmielszych orłów niebotyczny ślad.
Nie straszny mrok i mgła, nie straszny wiatr, co dmie,
Jesteśmy od Ikara mędrsi o tysiące lat!

A jeśli z nas – ktoś legnie wśród szaleńczych jazd,
Czerwieńszy będzie kwadrat – nasz lotniczy znak.
Znów pełny gaz! Bo cóż, że spada któraś z gwiazd,
Gdy cała wnet eskadra pomknie na szlak!

II.
Zawrót, korkociąg śmiały, silnika wycie,
I wyrównanie, aż się zgięły kwiaty jasne,
Krąg ziemi oszalały ginie w błękicie,
Pięć części świata za ciasne!

Leć w górę znaku nasz! Nie trzeba wcale słów!
Skrzydlaty klucz do sławy drzwi odmyka, orła mamy hart,
My Polski czujna straż, husarii dawnej huf,
Nie ścichnie nigdy w dali mocny głos silnika, Hej – na start!

A jeśli z nas – ktoś legnie ….

Lotnicze związki

Powyższy tekst jest skróconą wersją utworu – taką wykonuje chór Wojska Polskiego. Pełny tekst można znaleźć oczywiście w Internecie. Tekst jest trudny, a i linia melodyczna nie dość prosta. Dlatego Marsz Lotników śpiewany jest głównie przez profesjonalne chóry, a ich wykonania odtwarzane i wysłuchiwane są w pozycji na „baczność" – podobnie jak hymn państwowy, bowiem dla lotników ten marsz jest hymnem. Mimo skomplikowanej budowy, melodii nie można odmówić wdzięku, a tekstowi – choć patetycznemu – uroku.

Mieszkańcy Ustrzyk Dolnych winni więc być dumni i dziękować pomysłodawcom za to, że kurant w ich mieście wygrywa tak piękną melodię na wskroś patriotycznej pieśni. Może ktoś z czytelników zna i przybliży szczegóły tej decyzji. Jej podłożem jest zapewne ścisły związek ziemi ustrzyckiej z polskim skrzydłami i lotniczymi, utrwalanymi tu tradycjami Podkarpacia. Rzeszów, Krosno, Bezmiechowa, Ustjanowa – to miejsca od zawsze związane z polskim lotnictwem, jego rozwojem i sukcesami. O tym właśnie zawsze w samo południe ustrzycki kurant przypomina pierwszymi taktami marsza, zaczynającego się od słów: *„Lotnik - skrzydlaty władca świata bez granic…"*.

JERZY „BARYŁA" NOWAKOWSKI

(Źródło: Biuletyn Stowarzyszenia Lotników Polskich „Smugi na Niebie", nr 1/3 2005).

STANISŁAW LATWIS – urodzony 19 czerwca 1906 r. w Stanisławowie pod Witebskiem. Ukończył Wojskową Szkołę Inżynieryjną w specjalności saper, ale był to tylko etap w drodze po tytuł i szlify pilota. Po kursie pilotażu w Aeroklubie Warszawskim i nauce w Centrum Wyszkolenia Oficerów Lotnictwa w Dęblinie, otrzymał przydział do 111. Eskadry Myśliwskiej w 1. Pułku Lotniczym w Warszawie. Tu właśnie powstał „Marsz Lotników".

ALEKSANDRA ZASUSZANKA – urodzona 7 grudnia 1906 r. w Książu Wielkim. Ukończyła średnią szkołę im. Błogosławionej Kingi w Kielcach oraz polonistykę na Uniwersytecie Warszawskim. Sama latać nie mogła z racji wady wzroku, ale pisała artykuły o lotnictwie, opiekowała się kołem Ligi Obrony Powietrznej Polski w gimnazjum, w którym uczyła. Tu też napisała tekst Marsza Lotników. Po wybuchu II wojny Światowej wraz z mężem dostała się do Wielkiej Brytanii. Wróciła do Polski sama w 1947 r.

Baletnica od wikliny

- W góry, pod granicę z ZSRR, przyjechałam z rodzicami w 1967 roku. Na dwadzieścia hektarów gruntu, do świń, krów i koni. A przecież miałam zostać baletnicą, ćwiczyłam z sukcesami kilka lat – mówi Irena Trojnar-Kusznirska z Bandrowa.

Materiału do pracy w Bandrowie i okolicy nie brakuje Fot. Krzysztof Potaczała

Dzieciństwo i wczesną młodość spędziła w Rudzie Śląskiej. Ojciec pracował jako górnik dołowy, ale że kiedyś ledwo uszedł z życiem, coraz częściej myślał, żeby zmienić pracę. Matka Ireny też naciskała na męża: „Rzuć to, nie chcę zostać młodą wdową".

W latach sześćdziesiątych w gazetach drukowano ogłoszenia zachęcające do osiedlania się w Bieszczadach. Była ziemia i wolne domy do zajęcia po wywiezionych na Wschód. Państwo na początek dawało dotacje, tanie kredyty. – I tak się rodzice zdecydowali, choć ja początkowo byłam przerażona. Miałam osiemnaście lat i nie bardzo chciałam żyć na wsi. Nawet się trochę buntowałam, ale ostatecznie nie miałam nic do gadania. Spakowaliśmy dobytek i ruszyliśmy na kraniec Polski.

Długa harówka i czytanie pod kołdrą

Zobaczyła zupełnie inny świat. Wszędzie las, góry i takie ostre powietrze. Już w październiku spadł śnieg, przeleżał aż do kwietnia. – Pierwsza zima była dla nas bardzo ciężka, nie byliśmy przyzwyczajeni do takich śniegów i mrozów. Zawiewało drogi, nie sposób było się przedostać do najbliższego miasteczka. Podobnie nie mogli się przyzwyczaić inni przyjezdni. „Gdzie myśmy trafili, przecież to jakaś Syberia" – powtarzali ze smutkiem. Ale wszyscy jakoś się zebrali. Byli wobec siebie życzliwi i to napawało nadzieją.

Irena poznała nowe koleżanki, skończyła krawiecką zawodówkę. Miała chęć do dalszej nauki, ale dla rodziców najważniejsza była gospodarka, a nie edukacja dzieci. „Masz zawód, to sobie poradzisz" – mówili. – Bardzo żałuję, że dalej nie poszłam. Najbardziej lubiłam czytać, nawet pod kołdrą przy latarce, tak mnie te wszystkie powieści fascynowały. A potem świtem wstawałam niewyspana, doiłam krowy i pędziłam wraz z innymi kobietami i motyką pod pachą do lasu. Bo była normalna robota w gospodarstwie, ale też dorabianie w lesie, przy pielęgnacjach sadzonek i innych pracach.

Tak w ogóle to marzyła od dziecka o balecie. Jeszcze na Śląsku uprosiła mamę, żeby ją zapisała na takie zajęcia. Chodziła wtedy do czwartej klasy, musiała przejść wstępne egzaminy. Były cztery grupy, a czwarta najbardziej zaawansowana. - Komisja kazała mi pokazać kilka układów, a ja bez problemu je wykonałam, bo dużo w domu ćwiczyłam. Więc od razu przyjęli mnie do najlepszej grupy.„Udało się, udało!" – krzyczałam z radości, a rodziców rozpierała duma. Przez pięć lat pod opieką mamy dojeżdżałam z Rudy Śląskiej do Zabrza na balet, kochałam tańczyć, gimnastykować się. To było moje życie. Tato też się cieszył, kupił mi piękną sukienkę z tuniką. Ale potem należało dokupić baletki, z czubkami z kości słoniowej, żeby móc stać i robić figury na wyprostowanych palcach. Tym razem tato już się nie zgodził, bo kosztowały połowę jego pensji. Z tego powodu nie pojechałam na najważniejszy dla mnie występ do Warszawy i tak się skończyła moja baletowa kariera. Nigdy bym wtedy nie przypuszczała, że przyszła artystka trafi na hektary i do pasienia krów. Długie lata miałam o to straszny żal do taty…

Irena Trojnar-Kusznirska maluje na jedwabiu Fot. Krzysztof Potaczała

Pani Irena w swoim magazynie z własnoręcznie wykonanymi wyrobami wiklinowymi
Fot. Krzysztof Potaczała

Dręczące myśli i boje z wilkami

W 1970 roku, mając 21 lat, wyszła za mąż. Kawalera poznała na miejscu, a przyjechał aż z Dzierżoniowa. Urodziła syna, później dwie córki, i znowu syna. – Rankiem zaprowadzałam dzieci do mamy na drugi koniec wioski, a sama do roboty. Sadziłam, orałam, kosiłam, doiłam. Kładłam się przed północą, ledwo żywa ze zmęczenia. Nie miałam już, jak dawniej, czasu na książki. Ale budziłam się z nowymi siłami i znowu mi się chciało. Bo inni tak samo harowali, żeby się czegoś dorobić. Choć nie przeczę, czasami nachodziły mnie dręczące myśli, że mogłam urządzić sobie lżejsze życie. Niekoniecznie w mieście, ale żeby nie być przywiązanym na lata do gospodarki.

Bo było jeszcze użeranie się z wilkami. – Mieszkaliśmy pod lasem, tak jak i dzisiaj, więc wilki podchodziły pod sam dom. Zagryzły cielę, źrebaka, sąsiadom porywały owce, a przyszedł taki rok, że uwzięły się na psy. Przychodziły najczęściej nocą. A że umiałam rozpoznać, na kogo pies szczeka, to od razu wiedziałam, czy zbliża się obcy człowiek, czy wilki. Wybiegałam wtedy z wielką latarką przed dom, świeciłam wokoło i robiłam jak najwięcej hałasu, żeby odstraszyć drapieżniki. Kilka razy mi się udało, lecz przeważnie nie mogłam już uratować moich zwierząt.

Kiedyś wilki zagryzły Irenie ukochaną kozę, która dawała mleko dla jej alergicznej wnuczki. Strasznie się wtedy popłakała… A potem synowa Krystyna naszła wprost na wilka. Popatrzył na nią i powoli się wycofał. Ale co się najadła strachu! - Dlatego to gospodarowanie w Bieszczadach jest dodatkowo utrudnione. Nie dość, że licha ziemia, to jeszcze wilki i niedźwiedzie. Nie każdy je akceptuje.

Żałoba i nowe otwarcie

W 1992 roku mąż Ireny ciężko zachorował na nerki. Po powikłaniach i żółtaczce zmarł. Została na gospodarce sama z dziećmi. „Dam sobie radę, nie ugnę się" – powtarzała. Pocieszały ją też dzieci: „Mamusiu, nie zostaniesz sama, we wszystkim pomożemy". – Ale los chciał mnie jeszcze bardziej doświadczyć. Trafiłam do szpitala, na kobiece choroby. Jak mnie położyli w marcu, tak wróciłam do domu dopiero we wrześniu. Miałam poważne zmiany nowotworowe, lecz dzięki Bogu i lekarzom uciekłam spod kosy. Tyle że po tym wszystkim już nie mogłam robić w polu i w oborze, nosić dwudziestolitrowych baniek z mlekiem, dalej wypruwać sobie żyły. Przepisałam inwentarz i ziemię na potomstwo. Najstarszy Jarek był akurat po wojsku, a młodszy Staszek miał ledwie piętnaście lat, ale już wszystko umiał. Oni od małego uczyli się pracy na roli. Córki też, jednak wiedziałam, że wyfruną z domu.

Minęło parę miesięcy, gdy zrozumiała, że nie umie bezczynnie siedzieć. Wraz z koleżankami założyła w 1997 r. zespół „Bieszczadzki Dom". – Chciałyśmy śpiewać piosenki z pogranicza – polskie, ukraińskie, a nawet niemieckie, bo w Bandrowie do wojny żyła niemiecka mniejszość. Śpiewanie sprawiło, że odzyskałam chęć do działania. Zaczęłam jeździć na występy, poznawać innych ludzi; świat otworzył się przede mną na nowo.

Cuda i cudeńka

Jakoś wtedy przypomniała sobie, że kiedyś bardzo chciała nauczyć się wyplatać z wikliny.- Miałam w podstawówce w Rudzie Śląskiej koleżankę, której tato robił koszyki. I mnie się to bardzo spodobało. On dla nas, dzieciaków, wyplatał też domki zabawkowe, łóżeczka dla lalek i inne rzeczy. Nawiązałam kontakt ze Zdzisławem Kwaskiem, wybitnym specjalistą od wiklinowego rzemiosła. Bardzo się ucieszył. Ze mną pobierała nauki moja sąsiadka Lucyna Zawadzka, już świętej pamięci, a także parę innych kobiet. Jednak początki nie były łatwe. Myliłam się w tych wiązaniach, bolały ręce, nie za bardzo wychodziło. Ale byłam cierpliwa. Dzisiaj sama prowadzę kursy i warsztaty po bieszczadzkich wsiach. Kiedyś bym nie śniła, że do tego dojdę i jeszcze będę sprzedawać swoje wyroby na kiermaszach. Trochę wikliny do pracy kupuję, trochę zbieram. W okolicy nie brakuje łozy. Wszędzie jej pełno po krzakach i rowach.

Potem zaczęła robić ozdoby z gałęzi brzozy, z mchu, ze słomy. Nic się nie marnowało. Od paru lat wykonuje niezwykle oryginalne obrazy z wykorzystaniem naturalnej skóry, maluje też na jedwabiu. - Nauczyłam się tej sztuki w Wiedniu. Pojechałam w odwiedziny do córek, szłyśmy ulicą i Wioletka zobaczyła ogłoszenie. „Mama, to coś dla ciebie!" – wykrzyknęła. „Ale ja nie znam niemieckiego" – odparłam. „To nic, będę chodziła na zajęcia z tobą i tłumaczyła, co mówią". Tak też się stało. Bardzo mnie uspokaja ta twórczość. Miałam kiedyś wystawę w domu kultury w Ustrzykach Dolnych, być może będą kolejne.

***

Irena Trojnar, po drugim mężu Kusznirska, kiedyś żałowała, że trafiła w Bieszczady, a teraz nie wyobraża sobie życia gdzie indziej. Kiedy pojedzie do krewnych w odwiedziny, po tygodniu już tęskni za Bandrowem. I oddycha z ulgą, gdy wchodzi na własne podwórko.

KRZYSZTOF POTACZAŁA

Adwokat na Polanie

Polański proboszcz Jan Mróz zapisał w kronice: „W roku 1912 we wrześniu kupił dobra Polana za 181 tys. złr. izraelita dr. Zygmunt Nussbrecher, adwokat ze Lwowa". Oto z konieczności skrócona, lecz intrygująca historia jego życia.

Dawna siedziba kancelarii dr. Zygmunta Nussbrechera we Lwowie, ul. Sykstuska 19. Fotografia z lat międzywojennych
Fot. Narodowe Archiwum Cyfrowe

Folwark dworski w Polanie sprzedał Wincenty Łęcki. Prawo własności Nussbrechera do dóbr Polana potwierdza skorowidz miejscowości Galicji z 1914 r. 34-letni właściciel folwarku nie osiedlił się na stałe w Polanie, choć z pewnością tutaj bywał; doglądał swego majątku i wypoczywał z dala od zgiełku miasta. Wcześniej jeździł do Zakopanego, co zanotowano w lokalnej prasie zakopiańskiej, która publikowała listy gości. Dzięki temu wiadomo, że dr Zygmunt Nussbrecher odwiedził Zakopane w drugiej połowie lipca 1910 i 1912 roku, zatrzymywał się w hotelu Morskie Oko i pensjonacie Polka.

Silna pozycja

Polana była w tym czasie znaną miejscowością w Galicji dzięki działającej od ćwierć wieku kopalni ropy naftowej w Polanie Ostre. Kopalnia zmieniała właścicieli; pierwotnie dobra polańskie z kopalnią należały do Marii Nanowskiej z Laskowskich, potem do inwestorów niemieckich, angielskich i austriackich, by w 1911 roku przejść na własność lwowskiego przemysłowca Ludwika Janusza Stadmüllera. Partnerem strategicznym Stadmüllera stała się francuska firma „Sociètè des Pètrols de Polana". Poczta do kopalni dochodziła dwa razy dziennie. Być może adwokat Nussbrecher traktował zakup folwarku w Polanie jako dobrą lokatę kapitału, ze względu na potencjalnie istniejące na jego terenie złoża ropy naftowej. Mógł też planować parcelację majątku i jego sprzedaż z zyskiem.

Zygmunt Nussbrecher prowadził we Lwowie kancelarię adwokacką. „Kuryer Lwowski" z 12 stycznia 1911 zamieścił ogłoszenie: Adwokat Dr. Zygmunt Nussbrecher przeniósł kancelarię swoją na pl. Smolki 4. W następnych latach kancelaria mieściła się na ul. Słowackiego 4 i ul. Sykstuskiej 19. Natomiast „Gazeta Lwowska" z 6 września 1913 opublikowała ogłoszenie Wydziału Izby Adwokatów: Ustanowiono substytutem bł. p. dr. Leona Nussbrechera, ktory zmarł dnia 16 sierpnia 1913 r. dr. Zygmunta Nussbrechera, adwokata we Lwowie w miejsce zwolnionego dr. Józefa Westreicha.

Silna pozycja Nussbrechera w środowisku adwokatów lwowskich była pomocna w jego działalności politycznej. Początkowo działał on w ramach Polskiej Partii Socjal-Demokratycznej Galicji i Śląska Cieszyńskiego pod przywództwem Ignacego Daszyńskiego, następnie zaś w nowo powstałej Żydowskiej Partii Socjal-Demokratycznej. W poznańskiej prasie Nussbrecher określany był jako przywódca narodowo-żydowskich socjalistów, który dążył do realizacji w Galicji żydowskich interesów narodowych i językowych.

W swoim najbardziej aktywnym okresie działalności politycznej wydał w 1910 roku polemiczną broszurę: „Sejmowa ankieta w sprawie nędzy żydowskiej". Autor na podstawie danych statystycznych analizował przyczyny pauperyzacji ludności żydowskiej w Galicji. W tekście widać zaangażowanie społeczne i chęć wytłumaczenia postępującego ubożenia ludności żydowskiej, skupionej głównie w miastach i miasteczkach wschodniej Galicji. Prawdziwy typ „Luftmenschen... Na 100 ludzi w Galicyi bez zajęcia przypada 55 chrześcijan a 45 żydów (wśród ludności w Galicyi stanowią żydzi 11%). Należy i to mieć na względzie, że do tych 32000 żydów bez zawodu zaliczono tych tylko, którzy faktycznie żadnego zgoła zawodu nie mają i z manny niebieskiej żyją, że natomiast te tysiące żydowskich kupczyków po biednych galicyjskich mieścinach — z zapożyczonym kapitałem zakładowym i obrotowym 50 — 100 koron — zalicza urzędowa statystyka już do „kupców". Trzeba sobie uprzytomnić te straszną rzeczywistość, że 32000 żydów literalnie mrze powolną, głodową śmiercią, aby zrozumieć, że tu tkwi źródło najokropniejszej nędzy wśród żydów.

Tytułowa strona opracowania Zygmunta Nussbrechera z 1910 roku
Fot. Skan dokumentu

Program nowej partii

„Ilustrowany Kurier Codzienny" z 14 maja 1911 roku opublikował informację o powstaniu żydowskiej partii socjalistycznej. Jej utworzenie było w dużej mierze zasługą Zygmunta Nussbrechera: Sześcioletni spór między polską partyą socjalistyczną a separatystami żydowskimi zakończył się zwycięstwem tych ostatnich. Separatyści zostali uznani za równorzędną partyę obok polskiej i ukraińskiej. Takim jest wynik układów, toczonych przed kilku dniami między P.P.S.D. z Ż.P.S. W zamian za to cofnął dr. Nussbrecher, kandydat separatystów, swoją kandydaturę w III okręgu lwowskim na rzecz dra Hermana Diamanda. Izraelita Diamand pozostał w PPS-D i był zwolennikiem asymilacji Żydów; w 1911 roku wybrano go posłem na drugą już kadencję w Radzie Państwa z okręgu lwowskiego.

Zygmunt Nussbrecher przedstawił program nowej żydowskiej partii socjalno-demokratycznej w Galicji na jej pierwszym kongresie 15 października 1911 roku. Referat opublikował krakowski dziennik „Naprzód", oficjalny organ PPS-D: Dla nas odrębność tkwi w poczuciu przynależności narodowej i w odrębności językowej. My nie jesteśmy grupą wyznaniową mówiącą żargonem [jidysz]. Proletaryat ten jest proletaryatem narodu żydowskiego i mówi językiem żydowskim. Poczucie przynależności narodowej nie jest grzechem przeciw socyalizmowi. Kiedyśmy w najdalsze zakątki naszego kraju w masy żydowskie nieśli socyalism, kiedyśmy proletaryat żydowski skupiali pod czerwonym sztandarem, kiedyśmy we Lwowie dla towarzysza Polaka zdobywali mandat, kiedyśmy żydowskiego proletaryusza uczyli kochać polskiego i ukraińskiego robotnika, czyniliśmy to w języku żydowskim. I to jest jednym faktem.

Od syonizmu dzieli nas przepaść walki klasowej, różnica światopoglądów nie dająca się pogodzić. Widzimy w nich naszych wrogów, których bezwzględnie zwalczać musimy. Widzieliśmy ich przy robocie podczas ostatniej walki wyborczej, widzieliśmy te rozpasane orgie klerykalizmu i szowinizmu, tę nienawiść, z jaką odnosili się do socyalistycznego proletaryatu w ogóle, do żydowskiej partyi socyalno demokratycznej w szczególności.

Zwalczamy także asymilacyę nie tylko dlatego, że sprzeciwia się tendencyom rozwojowym żydowskiego proletaryatu, ale także dlatego, że ta niesłychana korupcya, jaka niestety zagnieździła się w masach żydowskich, podkopanie naszego wpływu politycznego, wydanie żydów na łup szlachcie i konserwatystom polskim i żydowskim, to wszystko zawdzięczamy asymilantom i ich reprezentacyi w kahałach. ...

„Kuryer Lwowski" z 9 grudnia 1911 roku zamieścił relację z XII kongresu socjalistów we Lwowie, wymieniając dr. Nussbrechera jako jednego z delegatów partii żydowskiej: Wczoraj rano rozpoczął swe obrady w sali przy ul. Wybranowskiego na trzy dni zwołany kongres socjalistów polskich. Wzięło w nim udział 123 delegatów z 39 miejscowości Galicji, Bukowiny i Śląska. Na kongres zjechali delegaci: z ramienia P. P. S. zakordonowej p. Piłsudzki, partji ukraińskiej soc. pp. Wityk i Mełeń, żydowskiej dr. Buber i dr. Nussbrecher; czeskich socjalnych demokratów reprezentowali posłowie Cingr i Nadwornik, zaś czeskich separatystów posłowie Haberman i Schmeral, wreszcie niemiecką partję dr. Ellenbogen. Na kongres przybyli również przedstawiciele prasy czeskiej i niemieckiej.

Ta sama gazeta 25 czerwca 1914 roku podała nazwiska kandydatów ŻPS-D w okręgach żydowskich. Kandydatem z Przemyśla był adwokat dr Landau, a ze Lwowa adwokat dr Zygmunt Nussbrecher. Z powodu trwającej I wojny światowej wybory nie odbyły się. Nussbrecher, tak jak wielu adwokatów, wyjechał ze Lwowa wobec zagrożenia ze strony zbliżającej się armii rosyjskiej. Przeniósł się do Wiednia. Po odzyskaniu przez Polskę niepodległości jego nazwisko nie pojawia się już w polityce polskiej. Żydowska Partia Socjal-Demokratyczna Galicji połączyła się w 1920 roku z żydowską partią Bund z zaboru rosyjskiego. Bund był największą reprezentacją społeczności żydowskiej w II RP.

Sprzedany dwór i folwark

Zygmunt Nussbrecher zamieszkał na stałe w Wiedniu. Mogło to wynikać ze względów osobistych lub zniszczeń wojennych w Galicji Wschodniej i powojennej dekoniunktury związanej z utratą stołecznej pozycji Lwowa. „Kalendarz Słowa Polskiego na rok zwyczajny 1923 r." wymienia Zygmunt Nussbrechera na liście kilkudziesięciu lwowskich adwokatów, którzy nie reaktywowali kancelarii. Zapewne zaraz po wojnie Nussbrecher sprzedał swój folwark z dworem w Polanie. Księga Adresowa Polski z 1928 roku podaje nowego właściciela 116-hektarowego majątku ziemskiego w Polanie: współwłaściciele Leibel Simon i Hagler Majer.

W prasie polskiej z tamtego okresu znajdują się informacje o pobycie i działalności Nussbrechera w Polsce. Księga Adresowa Krakowa z 1924 roku, w dziale spółki akcyjne, wymienia dr. Zygmunta Nussbrechera w radzie zawiadowczej „Banku Polskiego Gwarancyjnego". Natomiast „Goniec Śląski" z 11 października i 29 listopada 1925 roku. podaje w rubryce „Przyjechali do Krakowa": Zygmunt Nussbrecher z Wiednia zatrzymał się w hotelu Saskim. W książce telefonicznej Wiednia z lat trzydziestych można odnaleźć wiedeński adres adwokata Zygmunta Nussbrechera. Jest w niej wymienionych jeszcze dwóch adwokatów Nussbrecherów o galicyjskim rodowodzie: dr Ignatz i jego ojciec dr Viktor, obaj rodem z Tarnopola. Kiedy wiosną 1938 roku III Rzesza zajęła Austrię, nakazano Żydom wypełnić szczegółową deklarację majątkową. Na liście złożonych deklaracji widnieje Sigmund Nussbrecher z Wiednia oraz Ignatz Nussbrecher.

Ten drugi był absolwentem wydziału prawa w Wiedniu, gdzie pracował jako adwokat od 1930 roku. Został zesłany z Wiednia jesienią 1941 roku do getta w Łodzi. Tam otrzymał nominację na stanowisko prokuratora w gettowym sądzie. Po likwidacji getta zesłano go razem z żoną do KL Auschwitz, a potem do KL Gross Rosen, gdzie zginął w lutym 1945 roku.

Zygmunt Nussbrecher ocalał; w 1940 roku przebywał na terenie nieokupowanej Francji Vichy, gdzie odnotowano jego nazwisko jako uciekiniera na liście amerykańskiej organizacji humanitarnej (Centre Américain de Secours). Działająca w latach 1940-1941 organizacja pomagała wyjechać z Francji tysiącom uciekinierów. Zygmunt Nussbrecher wrócił do Austrii; zmarł w okupowanym przez aliantów Wiedniu 30 listopada 1951 roku.

WITOLD SMOLEŃSKI

Sałatka z bluszczykiem

Fot. Barbara Chrobak-Mrozek

Bluszczyk kurdybanek, mimo że jest chwastem, to jest też rośliną miododajną i leczniczą bombą. W smaku jest troszkę cierpki, ale do wiosennej sałatki nadaje się idealnie. Dodatkowo – znajdziemy go we własnym ogródku.

Bluszczyk kurdybanek zaczyna kwitnąć w maju i kwitnie aż do jesieni. Ma niebieskie kwiaty i fioletowo-czerwono-bordowe, mieniące się w słońcu, liście. Działa zbawiennie na trawienie i przemianę materii. Jest bogaty w składniki odżywcze i sole mineralne. Ma właściwości przeciwzapalne, przeciwbiegunkowe i przeciwgorączkowe. Można go stosować jako składnik opatrunków na trądzik, trudno gojące się rany czy oparzenia. Hamuje krwawienie, a jego odwary łagodzą dolegliwości wątroby i trzustki. Dlatego warto wpisać go w wiosenne menu.

Produkty: Bluszczyk kurdybanek, mniszek lekarski - młode listki, ogórek szklarniowy, cytryna, oliwa sezamowa, szczypiorek i mielona kompozycja przypraw.

Przygotowanie: najpierw warto skropić cytryną bluszczyk i mniszka, ponieważ łagodzi ona posmak goryczki. Następnie dodajemy resztę składników sałatki, polewamy oliwą i posypujemy przyprawami.

B.Ch-M

Ołówkiem po bieszczadzkich cerkwiach

Fot. FB/ Hanna Wojczuk-Smelcerz

AUTOR: **Hanna Wojczuk-Smelcerz**. Artystka pochodzi ze Śląska, ukończyła Uniwersytet Śląski w Katowicach. Inspiracji szuka jednak w Bieszczadach i Beskidzie Niskim. W swoich pracach pokazuje historię tych ziem, malując i rysując dawne grekokatolickie i prawosławne świątynie, które doskonale komponują się z otaczającą je naturą. Swoje prace wykonuje czarnymi ołówkami KOH-I-NOOR-a, a także od niedawna cienkopisem na papierze Canson. W jej artystycznej teczce znajdziemy też wspaniałe akwarele przedstawiające polne kwiaty, owoce i pejzaże. Prace Hanny możemy znaleźć w wielu książkach oraz kalendarzu 2020 KOH-I-NOOR'a.

Kontakt z artystką: hanna-wojczuk.com oraz FB/Hanna Wojczuk-Smelcerz.

paba

Bez – najsmaczniejsza herbata cz. I

Fot. Dominika Pyra

Wiosna już w pełni. Jedna z najpiękniejszych pór roku, feeria barw i zapachów. Spacerując wśród roślin, trudno wybrać jedną, o której ma traktować artykuł. Ale udało się. Wybór padł na roślinę, która jest wyjątkowo piękna, cudownie pachnie i można ją też wykorzystać do celów leczniczych.

Bohaterem jest bez lilak pospolity. Do celów zielarskich można pozyskiwać kwiatostan, ale też liście, owoce oraz korę. Bardzo smaczna jest herbata z przekwitniętych kwiatów lilaka. Zbiera się zasuszone na krzewie, brązowe kwiatostany, odkaża i wkłada do ciemnych słoików. Takie kwiaty można zaparzać - jedna łyżeczka na szklankę wrzątku. Herbata jest bardzo smaczna, aromatyczna i karmelowa. Nalana do stylowych filiżanek staje się bardzo ekskluzywnym napojem. Można też pozyskiwać świeże kwiaty, włożyć do słoika, zakręcić i zostawić w ciepłym miejscu. Wtedy lilak sam przefermentuje, a jak zmieni barwę na ciemną, to wyciągamy go na pergamin i suszymy. W tej formie nadaje się do przechowywania i parzenia. Oczywiście można też pozbierać świeże kwiaty, wysuszyć, a potem wykorzystywać do naparów.

O tym, jakie właściwości ma bez lilak, przeczytacie w kolejnym tekście za dwa tygodnie.

Oprac. Pyziółka (Dominika Pyra)

Źródło: (zielarstwo.rzeszow.pl, FB/zielarstworzeszow, FB/chatazielarki, rozanski.li)

KRZYŻÓWKA

KUPON 700

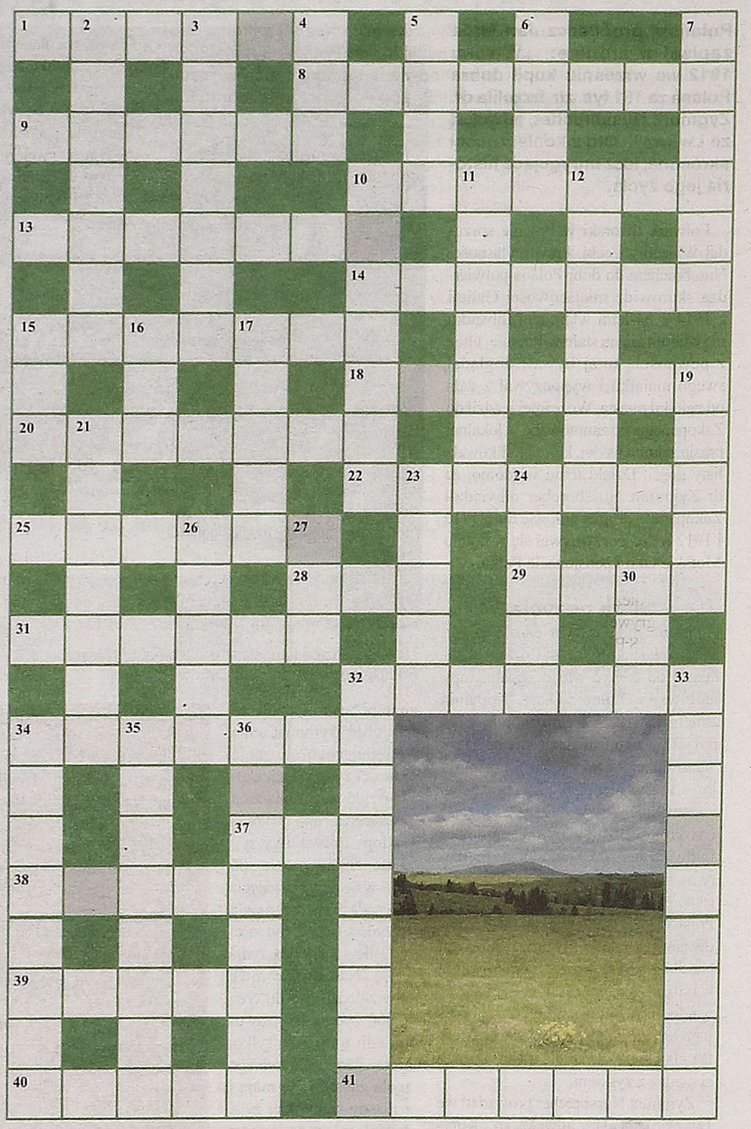

POZIOMO:
1) miejscowość nad Zalewem Solińskim, kiedyś mieszkał w niej Henryk Victorinii; 8) włoski deser; 9) imię pochodzenia germańskiego, imieniny obchodzi 8 maja; 10) …Sosnowskiego, groźna dla ludzi roślina występująca w Bieszczadach; 13) bohaterka jednego z opowiadań B. Prusa; 14) osłona spodu błotnika; 15) fajans nie jest mu obcy; 18) Andrzej (ur. 29 października 1934 roku w Łodzi) - polski aktor; 20) główne ośrodki Żydów aszkenazyjskich na terenach Polski i Rosji; 22) wieś w Polsce położona w województwie zachodniopomorskim, w powiecie świdwińskim, w gminie Rąbino; 25) szczyt w okolicy Turzańska, słynący z rozległej panoramy; 28) na niego najlepszy to Alka Prim lub Alka Zeltzer; 29) może być na ugorze; 31) bardzo rzadko się go spotyka; 32) wyraz bliskoznaczny; 34) popularna nazwa pierwszego programu TVP lub PR; 37) następna po jeden; 38) uczucie niepokoju; 39) cesarz rzymski, podpalacz Rzymu; 40) w piosence Maryli Rodowicz jest zielony; 41) rezerwat leśny na stokach Otrytu.

PIONOWO:
2) podczas egzaminu lub w trakcie Śmigusa Dyngusa; 3) mityczna lub kosmiczna; 4) litera grecka przed thetą; 5) śpiewana w operze; 6) prorok biblijny, ojciec Izajasza (770-701 p.n.e.); 7) tam można oglądać w zagrodzie żubry; 10) finansista; 11) tata z mamą; 12) Janusz, reżyser („Matka królów"); 15) krzewiasty lub drzewiasty, w Bieszczadach pod ochroną; 16) biblijna bohaterka lub znany polski młociarz w latach 50. i 60.; 17) mało inteligentny; 19) obraz w cerkwi; 21) iluzorycznie, utopijnie, nierealnie; 23) przyzwoity, porządny, poczciwy; 24) szczyt w Bieszczadach w Paśmie Granicznym; 26) rozżarzone cząstki płonącego ciała, oderwane od całości; 27) część spektaklu teatralnego; 30) Indianie z Kanady; 32) Juan Antonio (ur. 1920); hiszpański działacz sportowy, w latach 1980-2001 przewodniczący MKOl; 33) dla jednych to złoto, dla innych oznaka zgody; 34) miejscowość na pograniczu Bieszczadów i Beskidu Niskiego, której mieszkańcy jako pierwsi zostali wysiedleni w ramach Akcji Wisła; 35) 10 gramów; 36) urządzenie wysyłające fale radiowe.

Z liter znajdujących się w szarych okienkach należy ułożyć hasło będące rozwiązaniem krzyżówki.
Rozwiązania prosimy nadsyłać na adres redakcji do 5. 06. 2020 r.
W losowaniu nagrody wezmą udział wyłącznie rozwiązania nadesłane na kuponach wyciętych z „GB".
Fundatorem nagrody za rozwiązanie krzyżówki nr 700 jest „Gazeta Bieszczadzka".
Wyniki losowania nagrody za krzyżówkę nr 700 zostaną opublikowane w „GB" nr 10/2020.
W wyniku losowania nagrodę za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki nr 699 otrzymuje **Pani Agnieszka Bury.**
Hasło krzyżówki nr 699 **„ŻURAWIN"**.

Piłkarze niższych lig zakończyli rozgrywki

Z awansami i bez degradacji

Decyzją zarządu Podkarpackiego Związku Piłki Nożnej zakończono rozgrywki piłkarskie na szczeblu poniżej III ligi. Podjęta 8 maja 2020 roku uchwała była już wcześniej przepowiadana. Jako końcowe rezultaty sezonu 2019/20 przyjęto klasyfikację po dotychczas rozegranych meczach, czyli po rundzie jesiennej.

Powodem zakończenia rozgrywek jest epidemia Covid-19. Konsekwencją tej decyzji jest zmiana zasad awansów i spadków w rozgrywkach seniorskich i młodzieżowych. Drużyny z klas rozgrywkowych IV ligi, Klasy Okręgowej, A-Klasy i B-Klasy, które jesienią zajęły premiowane miejsca, uzyskały automatyczny awans do wyższej klasy. W tym sezonie nie będzie natomiast spadków. Wszystkie zespoły grające na danym szczeblu zachowują swoje status quo. Jak zwykle w takiej sytuacji, jedni się z tego powodu cieszą, inni są zawiedzeni, że nie dano im powalczyć na zielonej murawie, a o losie zdecydowano przy zielonym stoliku.

Klasa okręgowa

Do grupy niezadowolonych z przerwania rozgrywek należy na pewno ustrzycki MKS Bieszczady. Po rundzie jesiennej w klasie okręgowej zajmował drugie miejsce ze stratą trzech punktów do premiowanej awansem pierwszej lokaty. Pozyskanie sponsora - Hotelu Arłamów S.A. – oraz kilka cennych transferów personalnych w przerwie zimowej, dawało podstawy do snucia optymistycznych planów. Na planach się skończyło. Do IV ligi awansowali Czarni Jasło. Po drugiej stronie nastrojów jest zapewne Brzozovia Brzozów. Mimo że w 15 meczach nie udało im się zwyciężyć i zakończyli rozgrywki z dorobkiem jednego punktu, to dzięki zmianie przepisów utrzymali się w klasie okręgowej podokręgu krośnieńskiego.

A-Klasa

Z A-klasowych rozgrywek w grupie pierwszej krośnieńskiej do okręgówki awansowała Szarotka Uherce. W trzynastu rozegrany meczach drużyna z Uherzec 11 razy zwyciężyła, raz zremisowała i poniosła jedną porażkę, co w rezultacie dało jej 34 punkty i pierwsze miejsce w tabeli. Pozostałe drużyny z naszego regionu zajęły w końcowej klasyfikacji: Sanovia Lesko – szóste miejsce, a Lotniarz Bezmiechowa – dwunaste. Z pozostałych dwóch A-klasowych grup awans do ligi okręgowej uzyskały: Grabowianka Grabówka, Orzeł Faliszówka, Ostoja Kołaczyce, Beskid Posada Górna. Dwa ostatnie to zespoły, które zajęły w swoich grupach drugie miejsca.

B-Klasa

Rozgrywki w podokręgu krośnieńskim w B-klasie toczą się w sześciu grupach. Z grupy „bieszczadzkiej", obejmującej powiaty leski i bieszczadzki, do A-klasy awansowały Bieszczady Jankowce oraz – z drugiego miejsca – Nelson Polańczyk. Godnym podkreślenia jest fakt, że piłkarze z Jankowiec zgromadzili 30 punktów (10 zwycięstw, jeden remis), co było najlepszym rezultatem ze wszystkich sześciu grup B-Klasy.

Z rozgrywek młodzieżowych warto podkreślić awans do ligi „O" juniorów starszych piłkarzy z MKS Bieszczady Ustrzyki Dolne.

Jak w przyszłym sezonie?

Decyzja o przyznaniu awansów oraz o nie degradowaniu najsłabszych zespołów powoduje spore komplikacje w kolejnym sezonie 2020/21. W krośnieńskiej lidze okręgowej od nowego sezonu będzie startowało 20 drużyn. To o cztery więcej niż dotychczas. Każdy z zespołów będzie miał do rozegrania 19 spotkań. Mając na uwadze, że na tym poziomie rozgrywek mamy do czynienia z amatorami, związanymi obowiązkami rodzinnymi i zawodowymi, w grę wchodzą jedynie mecze rozgrywane w weekendy. Tylko zawodowcy mogą sobie pozwolić na regularną grę w środku tygodnia. Wystarczy spojrzeć w kalendarz, aby się zorientować, że jeśli rozgrywki ruszą w połowie lipca (o miesiąc szybciej niż dotychczas), to ostatnia runda zostanie rozegrana na początku grudnia. Powiększy się również o trzy zespoły A-klasa, która będzie musiała rozegrać szesnaście rund.

Może jednak nie ma się co martwić na zapas. Jest maj, epidemia trwa, a co będzie jesienią – naprawdę nikt nie wie.

ADAM LEŃ

Oliwia w kadrze narodowej

Oliwia Buśko z Ustrzyk Dolnych znalazła się w składzie młodzieżowej kadry narodowej w biegach narciarskich na sezon 2020/21. Zawodniczka MKS „Halicz" już trenuje w Zakopanem wespół z innymi sportowcami.

Oliwia Buśko zmierza po medal Fot. Archiwum rodzinne

Polski Związek Narciarski ogłosił skład kadry początkiem maja. Dla Oliwii była to wielka niespodzianka. Mimo że wynikami uzyskanymi w zawodach regionalnych i ogólnopolskich potwierdzała wysoką formę, zdobywając medale, to nie przypuszczała, że dostąpi zaszczytu reprezentowania Polski w nadchodzącym sezonie.

Oliwia Buśko pochodzi z Ustrzyk Dolnych, jest absolwentką Zespołu Szkół Sportowych nr 2. To tutaj przez lata trenowała pod okiem Kamila Fundanicza, Moniki Fundanicz i Ryszarda Cybrucha i z sukcesami reprezentowała MKS „Halicz" w rywalizacji z innymi klubami.

- Oliwia „od zawsze" uprawiała sport – mówi jej mama Ewa Buśko. – Pierwsze sportowe kroki stawiała wprawdzie na nartach zjazdowych, lecz kiedy w szkole należało podjąć decyzję czy wybrać narty biegowe, czy zjazdowe, za radą moją i męża córka zaczęła biegać. Początkowo nie ukrywała, że wolała zostać przy narciarstwie alpejskim, ale szybko przekonała się do klasycznego.

Każdy sezon zimowy przynosił mniejsze i większe sukcesy. Pojawiały się kontuzje, problemy z kolanami, jednak ambitna dziewczyna nie odpuszczała. I taka postawa się opłaciła. Kiedy nadszedł czas wyboru szkoły średniej, za namową mamy Oliwia miała pójść do ustrzyckiego liceum ogólnokształcącego. Stało się jednak inaczej, bo serce podpowiadało dziewczynie inny wybór. – W maju 2019 roku złożyła dokumenty do Szkoły Mistrzostwa Sportowego w Zakopanem i bez kłopotów została przyjęta – mówi Ewa Buśko. – To już liceum, więcej nauki, ale głęboko wierzę w córkę. Ona nie wyobraża sobie życia bez trenowania i rywalizacji sportowej.

Miniony sezon przyniósł zawodniczce MKS „Halicz" Ustrzyki Dolne szereg sukcesów. W rankingu rozgrywanego Pucharu Azoty w ramach Narodowego Programu Rozwoju Biegów Narciarskich 2019/2020 zajęła trzecie miejsce. Z każdych zawodów rozgrywanych w ramach Pucharu Azoty przywoziła srebro lub brąz. Na Ogólnopolskiej Olimpiadzie Młodzieży Śląsk 2020 zdobyła dwa brązowe medale.

pot

Narciarstwo biegowe, narciarstwo alpejskie i pływanie – 15 czerwca rusza nabór do I klasy Liceum Ogólnokształcącego Mistrzostwa Sportowego.

Rusza Liceum Sportowe

- Informacja o naborze do liceum sportowego pojawiła się dopiero w połowie maja i obawiam się, że w tym roku może nie być zbyt wielu chętnych i młodzież wybrała już inne placówki. Mam jednak nadzieję, że w przyszłym roku uczniów będzie już znacznie więcej, a do liceum przejdą uczniowie z ustrzyckiego SMS – mówi Bogdan Zwarycz, dyrektor Zespołu Szkół Sportowych w Ustrzykach Dolnych.

Pływanie to obok narciarstwa klasycznego i alpejskiego sztandarowa dyscyplina nowo powstałego liceum sportowego w Ustrzykach Dolnych Fot. Daniel Wronowski

Liceum sportowe będzie kształciło w trzech kierunkach: narciarstwo biegowe, narciarstwo alpejskie i pływanie. Szkoła zapewni m.in. bezpłatne wyposażenie uczniów w treningowy sprzęt narciarski i pływacki oraz w ubiór sportowy. Oferuje też stypendium dla uczniów osiągających wysokie wyniki. Każdy uczeń będzie objęty opieką lekarską i stomatologiczną.

W województwie podkarpackim nie ma szkół z kierunkami oferowanymi przez Ustrzyki. Inne podkarpackie SMS-y skierowane są raczej na kształcenie w kierunku piłki nożnej lub siatkówki. - Obecnie w Polsce są cztery ośrodki, które kształcą w kierunkach sportów zimowych: w Szczyrku, Zakopanem, Szklarskiej Porębie i Karpaczu. Są przed nami duże możliwości, bo w naszej szkole mogłaby się uczyć młodzież nie tylko z naszego powiatu – tłumaczy Bogdan Zwarycz.

Szkoła dla ambitnych

Dyrektor zaznacza, że ustrzycki SMS powstał zbyt późno. Według niego już 20 lat temu należało utworzyć taką placówkę; teraz miałaby wyrobioną renomę i tradycje. - Wcześniej nie było to możliwe ze względu na finanse, chociaż kilka lat temu mało brakowało, a w Ustrzykach utworzono by SMS. Miała funkcjonować pod patronatem Podkarpackiego Urzędu Marszałkowskiego, ale zmieniły się władze i nic z tego nie wyszło. Szkoda, bo wtedy było sporo młodych sportowców, którzy chcieli się kształcić w Ustrzykach. Z braku szkoły w Bieszczadach wybrali Zakopane.

Aby liceum w pełni zafunkcjonowało potrzeba kilku składników: uczniów, trenerów, bazy treningowej i sprzętu. - Musimy być konkurencyjni. Mamy doskonałe warunki do ćwiczeń i unikalne na Podkarpaciu kierunki. Mamy dobrych, doświadczonych w pracy z młodzieżą trenerów, którzy osiągają z nimi świetne wyniki. Coraz lepiej rozwija się baza treningowa (m.in. stadion zimowy, wyciągi narciarskie), liczymy również na to, że w końcu powstanie Centralny Ośrodek Sportu, z którego – mam nadzieję – będą mogli korzystać nasi uczniowie. Myślimy też o tym, aby w perspektywie otworzyć kolejne kierunki: biathlon i snowboard.

Długie formalności

Szkoła Mistrzostwa Sportowego w Ustrzykach Dolnych powstała w 2018 roku. Jej organem prowadzącym jest gmina Ustrzyki Dolne, a na jej utworzenie naciskały władze gminy. Jednak szkoła podstawowa to za mało.

Bartosz Romowicz, burmistrz Ustrzyk Dolnych: - Aby Ustrzyki mogły być liczącym się ośrodkiem sportowym, musi zaistnieć komplementarność usług oświatowych. Jeżeli mamy SMS, to chcielibyśmy, aby jej absolwenci poszli do szkoły średniej na miejscu. Stąd już w ubiegłym roku padł pomysł powołania do życia liceum sportowego. Niestety, w starostwie bieszczadzkim, pod które podlegają szkoły średnie, długo trwało przetworzenie formalności i wydanie zgody na uruchomienie nowej placówki.

Liceum będzie finansowane z subwencji oświatowej; dla średniej szkoły sportowej jest ona wyższa niż dla podstawowej. - W razie dobrych wyników naszych uczniów – a wierzę, że takie będą – również związki sportowe dopłacają do kształcenia młodych obiecujących sportowców - informuje Bartosz Romowicz.

Uzupełnienie dla COS

W opinii burmistrza powstanie liceum sportowego jest idealnym uzupełnieniem oferty sportowej przyszłego Centralnego Ośrodka Sportu. - Jak nas zapewniano, Centralny Ośrodek Sportu będzie oferował najwyższą jakość treningów i kształcenia. Dlatego już teraz chcemy wykształcić młode kadry sportowców z naszego regionu. Wierzę, że nie inwestujemy na darmo i działania pani pełnomocnik Doroty Łukaszyk doprowadzą w końcu do powstania COS, chociaż ostatnio niewiele słychać o tej inwestycji.

Na uruchomienie liceum i pozyskanie uczniów gmina ma dwa lata – taki czas wyznaczył Zarząd Powiatu Bieszczadzkiego. - Staraliśmy się o tę szkołę już w ubiegłym roku, ale powiat nie wyraził wtedy zgody na jej powstanie, zapewne w obawie o utratę uczniów w swoich szkołach średnich – mówi burmistrz. – Dopiero złożony w radzie powiatu wniosek klubów radnych Aktywni dla Bieszczad i Bieszczadzkiego Stowarzyszenia Samorządowego zmotywował zarząd do zajęcia się sprawą. Wierzę, że za kilka lat ustrzycki Zespół Szkół Sportowych czyli SMS i liceum, będą zajmować czołowe miejsce w kształceniu młodych sportowców.

Decyzję dotyczącą naborów do szkół średnich minister edukacji wydał 19 maja. Szkoły mają otworzyć nabory 15 czerwca, ale już teraz uczniowie mogą dzwonić do szkoły i pytać o szczegóły.

paba

Rowerowe trasy przez lasy

Rodzi się pomysł ułatwiający życie turystom rowerowym w regionie. Projekt „Zachowanie i promocja dziedzictwa przyrodniczego i kulturowego poprzez Zielone Szlaki (OUR WAY)" zakłada rozbudowę infrastruktury służącej cyklistom przemierzającym trasę z Przemyśla przez Ustrzyki Dolne i Górne, aż do Cisnej.

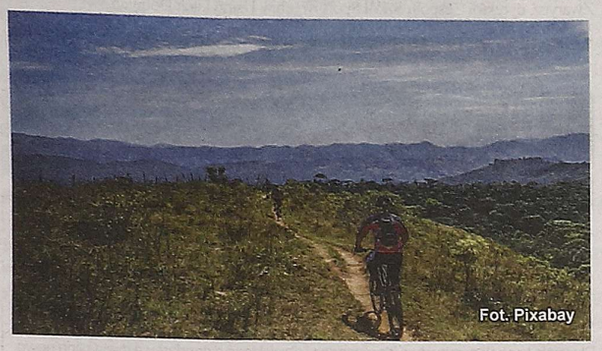
Fot. Pixabay

Projekt realizowany jest w międzynarodowym partnerstwie, które obejmuje 6 regionów: Murcia Region (Hiszpania – partner wiodący), Northern and Western Regional Assembly – Irlandia, Podkarpacie – Polska, Departmental Council of Herault – Francja, Hajdú-Bihar County Government – Węgry oraz Chamber of Commerce and Industry – Bułgaria.

Partnerem doradczym jest Europejskie Stowarzyszenie Zielonych Szlaków GREENWAYS (European Greenways Association) z Belgii. Projekt OUR WAY dofinansowany jest z Programu INTERREG EUROPA 2014-2020. Jego realizacja ma na celu zachowanie, ochronę, promowanie i rozwijanie dziedzictwa przyrodniczego i kulturowego w Europie, zgodnie z ideą Greenways.

Cel projektu zostanie osiągnięty poprzez poprawę instrumentów polityki regionalnej, powiązanych z Regionalną Strategią Innowacji Województwa Podkarpackiego na lata 2014 – 2020 na rzecz inteligentnych specjalizacji, w tym poprawę narzędzi odpowiedzialnych za zarządzanie oraz promocję Greenways.

W ramach projektu powołana została Regionalna Grupa Robocza Interesariuszy projektu OUR WAY, która skupia przedstawicieli samorządów, związków i stowarzyszeń oraz przedsiębiorców zaangażowanych w rozwój ekoturystyki w województwie podkarpackim.

- Jako zarządzający obszarami leśnymi jesteśmy zainteresowani rozwojem turystyki rowerowej, mniej inwazyjnej dla środowiska od tej zmotoryzowanej – deklaruje Grażyna Zagrobelna, dyrektor RDLP w Krośnie. – Główna nitka projektowanego szlaku ma swoje odgałęzienia prowadzące drogami leśnymi, które - jeśli tylko to możliwe - będziemy udostępniać do modernizacji pod kątem oczekiwań rowerzystów. Podkarpacie to wymarzona kraina dla turystyki rowerowej, a leśne stokówki dają szanse na rozśrodkowanie ruchu turystycznego poza najcenniejsze przyrodniczo obszary.

W zasięgu RDLP w Krośnie projekt dotyczył będzie terenu nadleśnictw: Bircza, Cisna, Krasiczyn, Ustrzyki Dolne, Lutowiska i Stuposiany.

W połowie maja odbyło się IV (tym razem w formule online) spotkanie członków Regionalnej Grupy Roboczej Interesariuszy projektu OUR WAY. Omówiono m.in. stan realizacji projektu, polegający na przygotowaniu dokumentacji niezbędnej do rozbudowy sieci turystycznych tras rowerowych w Bieszczadach i włączenie ich do szlaku Green Velo (planowany przebieg, stan obecny, bariery realizacji itd.).

Więcej o realizacji i inicjatywie OUR WAY na: www.interregeurope.eu/ourway oraz www.podkarpackie.pl/index.php/gospodarka-i-transport/projekty-interreg-europa/projekt-our-way

Oprac. EdM

Źródło: na podstawie materiałów Departamentu Gospodarki Regionalnej Urzędu Marszałkowskiego Województwa Podkarpackiego

INFORMACJA

Działając zgodnie z art. 35 ust. 1 i 2 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami (Dz. U. z 2020 r. poz. 65 ze zm.), informuję, że w Urzędzie Gminy w Czarnej (Czarna Górna 74) na tablicy ogłoszeń został wywieszony wykaz na okres 21 dni, to jest od dnia **29.05.2020 r.** do dnia **19.06.2020 r.** nieruchomości przeznaczonych do najmu w trybie bezprzetargowym:

1. Działka nr ew.: 509 o pow. 0,0127 ha, położonej w m. Chrewt, na czas oznaczony – do 15 lat z dotychczasowym najemcą.
2. Część działki nr ew.: 97/17 o pow. 0,0200 ha, położonej w m. Polana, na czas oznaczony – do 3 lat z dotychczasowym najemcą.
3. Część działki nr ew.: 9/30 o pow. 0,0200 ha, położonej w m. Czarna Dolna, na czas oznaczony – do 3 lat z dotychczasowym najemcą.
4. Część działki nr ew.: 975/5 o pow. 0,0600 ha, położonej w m. Czarna Górna, na czas oznaczony – do 3 lat z dotychczasowym najemcą.

Wójt Gminy Czarna
Bogusław Kochanowicz

Burmistrz Ustrzyk Dolnychogłasza I publiczny przetarg nieograniczony na dzierżawę:

Nieruchomości stanowiącej własność Gminy Ustrzyki Dolne, położonej na terenie gminy Ustrzyki Dolne tj.:
część nieruchomości oznaczonej numerem ewidencyjnym działki 7/12
o powierzchni 5 arów (ogólna powierzchnia działki 0,0919 ha) położonej
w **miejscowości Trzcianiec**, uwidocznionej w księdze wieczystej nr KS2E/00030500/8, z przeznaczeniem na cele rolnicze.
Cena wywoławcza czynszu dzierżawnego za wyżej wymienioną nieruchomość wynosi **60,00 zł** (słownie: sześćdziesiąt złotych) a minimalne postąpienie w przetargu o kwotę 10,00 zł, **wadium**, na zorganizowany przetarg, **na wyżej wymienioną nieruchomość wynosi 50,00 zł.**
Na terenie przeznaczonym do dzierżawy obowiązuje zakaz jakiejkolwiek zabudowy i wycinki drzew. Przedmiotowa nieruchomość wolna jest od obciążeń.
Umowa dzierżawy zostanie zawarta na **czas nieokreślony.**
Wszelkie koszty związane z zagospodarowaniem przedmiotowej nieruchomości, dzierżawca ponosić będzie we własnym zakresie, na koszt własny i własne ryzyko.
Prace związane z ulepszeniem przedmiotu dzierżawy, dzierżawca wykonywać będzie na koszt własny bez prawa roszczeń w stosunku do wydzierżawiającego.
Rozwiązanie umowy dzierżawy może nastąpić za wcześniejszym 3 miesięcznym terminem wypowiedzenia, bądź bez zachowania przewidzianego umową terminu wypowiedzenia za porozumieniem stron.
Przy rozwiązaniu, bądź wygaśnięciu umowy dzierżawy, dzierżawca zobowiązuje się zwrócić przedmiot dzierżawy w stanie niepogorszonym.
Czynsz dzierżawny za wyżej wymienioną nieruchomość płatny będzie z góry do 31 marca każdego roku na konto Urzędu Miejskiego w Ustrzykach Dolnych nr 50 86210007 2001 0012 3347 0001 w Bieszczadzkim Banku Spółdzielczym w Ustrzykach Dolnych.
W razie zwłoki w uiszczaniu czynszu dzierżawnego będą naliczane odsetki ustawowe. Wysokość czynszu dzierżawnego może ulec zmianie zgodnie z oficjalnie ogłoszonym wskaźnikiem inflacji GUS.
W razie potrzeby wydzierżawiający zastrzega sobie prawo wejścia w teren w trybie natychmiastowym bez konieczności wypowiadania umowy dzierżawy i bez odszkodowań.
Dzierżawcy nie będą przysługiwać żadne odszkodowania i roszczenia materialne w stosunku do Gminy Ustrzyki Dolne z tytułu poniesionych nakładów
tak w trakcie trwania umowy dzierżawy, bądź w przypadku jej wygaśnięcia.
Przetarg na dzierżawę wyżej wymienionej nieruchomości odbędzie się w dniu 30.06.2020 r. o godzinie 10^{00} w Urzędzie Miejskim w Ustrzykach Dolnych w sali nr 13.
W przetargu mogą brać udział osoby fizyczne i prawne jeśli wpłacą **wadium** na zorganizowany przetarg (w pieniądzu), wyszczególniając w dowodzie wpłaty oznaczenie nieruchomości, na konto Urzędu Miejskiego w Ustrzykach Dolnych nr 93 86210007 2001 0012 3347 0003 w Banku Spółdzielczym w Ustrzykach Dolnych najpóźniej **do dnia 25.06.2020 r.**
Wpłacone wadium zostanie:
- zaliczone na poczet czynszu dzierżawnego, jeżeli osoba fizyczna lub prawna wygra przetarg,
- zwrócone, jeżeli osoba fizyczna lub prawna wpłacająca nie wygra przetargu,
- przepada, jeżeli osoba fizyczna lub prawna, która wygra przetarg nie przystąpi do podpisania umowy dzierżawy.

Uczestników przetargu obowiązują wprowadzone w kraju wymogi sanitarne tj. uczestnictwo w maseczkach ochronnych, rękawiczkach jednorazowych oraz zachowanie bezpiecznej odległości tj. minimum 2 metry pomiędzy uczestnikami.
Szczegółowych informacji na temat dzierżawy tych nieruchomości można zasięgnąć pod nr tel. (013) 460 80 13, (013) 460 80 12.
Burmistrz Ustrzyk Dolnych zastrzega sobie prawo odstąpienia od przetargu bez podania przyczyny.

up. Burmistrza
Pani Kierownik Wydziału Gospodarki Nieruchomości i Zagospodarowania Przestrzennego –
Alicja Kisielewicz

GNP.6845.52.2020

OGŁOSZENIE

Informuję, iż w oparciu o art. 35 ust.1 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami (jednolity tekst Dz. U. z 2020 roku poz. 65) oraz w oparciu o § 4 ust. 1 i ust. 2 uchwały nr XLVI/329/06 Rady Miejskiej w Ustrzykach Dolnych z dnia 30.08.2006 r. w sprawie zasad nabywania, zbywania i obciążania nieruchomości gruntowych oraz ich wydzierżawiania lub najmu na okres dłuższy niż trzy lata - w siedzibie Urzędu Miejskiego w Ustrzykach Dolnych przy ulicy Kopernika 1 na tablicy ogłoszeń i na stronie internetowej www.ustrzyki-dolne.pl w zakładce BIP w dniach od **29 maja 2020 r.** do dnia **22 czerwca 2020 r.** zostanie podany do publicznej wiadomości **wykaz** nieruchomości stanowiącej własność Gminy Ustrzyki Dolne:
- przeznaczonej do dzierżawy w formie przetargu ustnego nieograniczonego zgodnie z obowiązującymi przepisami w tym zakresie tj.: **działkę nr 58** o powierzchni **1,1068 ha**, położonej w miejscowości **Stańkowa**
z przeznaczeniem na cele rolnicze.

up. Burmistrza
Pani Kierownik Wydziału Gospodarki Nieruchomości i Zagospodarowania Przestrzennego –
Alicja Kisielewicz

OGŁOSZENIE

Wójt Gminy Lutowiska ogłasza pisemny przetarg ofertowy na dzierżawę nieruchomości –„ Plac Targowy" – działka nr 334 o pow. 0,0916 ha, w obrębie ewidencyjnym Lutowiska, wraz z posadowionym na niej budynkiem, w którym znajduje się: dwa lokale, pomieszczenie sprzątającego, dwa sanitariaty, zadaszenie, łączna powierzchnia użytkowa 110,3 m^2 z przeznaczeniem na prowadzenie działalności: **handlowej, wraz z obsługą publicznych sanitariatów.**
Dzierżawa **od 1.07.2020 r. do 30.11.2023 r.**
Dla danej nieruchomości prowadzona jest księga wieczysta KS2E00020330/2.
Nieruchomość wyposażona jest w instalację wodno-kanalizacyjną i elektryczną.
Oferty w zamkniętych kopertach z dopiskiem „dzierżawa placu targowego" należy składać w sekretariacie Urzędu Gminy Lutowiska pokój nr 1, do dnia **22.06.2020 r., do godz. 14^{00}**
Oferta powinna zawierać:
- imię i nazwisko /lub nazwę/ i adres oferenta, numer telefonu,
- datę sporządzenia oferty,
- określenie rodzaju działalności, która będzie prowadzona w przedmiocie dzierżawy,
- oferowany czynsz **(minimalna kwota 550,00 zł miesięcznie netto za całą nieruchomość)**,
- oświadczenie, że oferent zapoznał się z warunkami umowy i przyjmuje te warunki bez zastrzeżeń.

Do oferty należy załączyć dowód wpłaty wadium.
Warunkiem dopuszczenia do przetargu oprócz złożenia oferty jest wpłacenie wadium w wysokości **600,00 zł** w terminie do dnia **22.06.2020 r.**(określony termin oznacza datę wpływu na konto) w kasie Urzędu Gminy w Lutowiskach lub na konto nr 65 8621 0007 2001 0000 8846 0003.
Otwarcie ofert odbędzie się w Urzędzie Gminy w Lutowiskach (Sala Narad nr13) w dniu **26.06.2020 r. o godz. 10^{00}**
Zostanie wybrana oferta najwyższa cenowo. O wyborze oferenci zostaną powiadomieni pisemnie.
W przypadku złożenia równorzędnych ofert, komisja przetargowa zorganizuje dodatkowy przetarg ustny ograniczony dla oferentów, którzy złożyli te oferty w tym samym dniu o godz. **11- tej**.
Wpłacone wadium zostanie zwrócone uczestnikom przetargu nie później niż przed upływem 7 dni od dnia rozstrzygnięcia przetargu.
Oferent, którego oferta zostanie wybrana, otrzymuje zwrot wadium w terminie 7 dni od zawarcia umowy. Umowa dzierżawy musi zostać podpisana w terminie do 14 dni od dnia rozstrzygnięcia przetargu. W przypadku nie zawarcia w tym terminie umowy z przyczyn nie dotyczących wydzierżawiającego, wadium nie podlega zwrotowi.
Termin zagospodarowania lokalu: w ciągu miesiąca od dnia podpisania umowy.
Przystosowanie lokalu do prowadzenia działalności wykonuje przyszły dzierżawca na koszt własny – za zgodą właściciela.
Z umową dzierżawy można zapoznać się w Urzędzie Gminy Lutowiska pokój nr 16 w godzinach pracy Urzędu, tel. (013)4610013 wew. 35, lub w Biuletynie Informacji Publicznej Urzędu Gminywww.bip.lutowiska.pl
Oględzin nieruchomości można dokonać w godzinach pracy Urzędu Gminy Lutowiska, najpóźniej w przeddzień przetargu.

Wójt Krzysztof Mróz

Burmistrz Ustrzyk Dolnych
ogłasza
I publiczny przetarg nieograniczony na dzierżawę:

Nieruchomości stanowiącej własność Gminy Ustrzyki Dolne, położonej na terenie gminy Ustrzyki Dolne tj.: część nieruchomości oznaczonej numerem ewidencyjnym działki 7/12 o powierzchni 20 m^2 (ogólna powierzchnia działki 0,0919 ha) położonej w **miejscowości Trzcianiec**, uwidocznionej w księdze wieczystej nr KS2E/00030500/8, z przeznaczeniem na usytuowanie garażu.

Cena wywoławcza czynszu dzierżawnego za wyżej wymienioną nieruchomość wynosi **180,00 zł** (słownie: sto osiemdziesiąt złotych) plus 23% podatku VAT co daje kwotę 221,40 zł (słownie: dwieście dwadzieścia jeden złotych i czterdzieści groszy) w stosunku rocznym, a minimalne postąpienie w przetargu o kwotę 20,00 zł, **wadium**, na zorganizowany przetarg, **na wyżej wymienioną nieruchomość wynosi 100,00 zł.**

Umowa dzierżawy zostanie zawarta na **czas nieokreślony.**

Wszelkie koszty związane z zagospodarowaniem przedmiotowej nieruchomości, dzierżawca ponosić będzie we własnym zakresie, na koszt własny i własne ryzyko. Budowa garażu winna nastąpić zgodnie z przepisami prawa budowlanego.

Prace związane z ulepszeniem przedmiotu dzierżawy, dzierżawca wykonywać będzie na koszt własny bez prawa roszczeń w stosunku do wydzierżawiającego.

Rozwiązanie umowy dzierżawy może nastąpić za wcześniejszym 3 miesięcznym terminem wypowiedzenia, bądź bez zachowania przewidzianego umową terminu wypowiedzenia za porozumieniem stron.

Przy rozwiązaniu, bądź wygaśnięciu umowy dzierżawy, dzierżawca zobowiązuje się zwrócić przedmiot dzierżawy w stanie niepogorszonym.

Czynsz dzierżawny za wyżej wymienioną nieruchomość płatny będzie z góry do 31 marca każdego roku na konto Urzędu Miejskiego w Ustrzykach Dolnych nr 50 86210007 2001 0012 3347 0001 w Bieszczadzkim Banku Spółdzielczym w Ustrzykach Dolnych.

W razie zwłoki w uiszczaniu czynszu dzierżawnego będą naliczane odsetki ustawowe. Wysokość czynszu dzierżawnego może ulec zmianie zgodnie z oficjalnie ogłoszonym wskaźnikiem inflacji GUS.

W razie potrzeby wydzierżawiający zastrzega sobie prawo wejścia w teren w trybie natychmiastowym bez konieczności wypowiadania umowy dzierżawy i bez odszkodowań.

Dzierżawcy nie będą przysługiwać żadne odszkodowania i roszczenia materialne w stosunku do Gminy Ustrzyki Dolne z tytułu poniesionych nakładów, tak w trakcie trwania umowy dzierżawy, bądź w przypadku jej wygaśnięcia.

Przetarg na dzierżawę wyżej wymienionej nieruchomości odbędzie się w dniu 30.06.2020 r. o godzinie 11^{00} w Urzędzie Miejskim w Ustrzykach Dolnych w sali nr 13.

W przetargu mogą brać udział osoby fizyczne i prawne jeśli wpłacą **wadium** na zorganizowany przetarg (w pieniądzu), wyszczególniając w dowodzie wpłaty oznaczenie nieruchomości, na konto Urzędu Miejskiego w Ustrzykach Dolnych nr 93 86210007 2001 0012 3347 0003 w Banku Spółdzielczym w Ustrzykach Dolnych najpóźniej **do dnia 25.06.2020 r.**

Wpłacone wadium zostanie:
- zaliczone na poczet czynszu dzierżawnego, jeżeli osoba fizyczna lub prawna wygra przetarg,
- zwrócone, jeżeli osoba fizyczna lub prawna wpłacająca nie wygra przetargu,
- przepada, jeżeli osoba fizyczna lub prawna, która wygra przetarg nie przystąpi do podpisania umowy dzierżawy.

Uczestników przetargu obowiązują wprowadzone w kraju wymogi sanitarne tj. uczestnictwo w maseczkach ochronnych, rękawiczkach jednorazowych oraz zachowanie bezpiecznej odległości tj. minimum 2 metry pomiędzy uczestnikami.

Szczegółowych informacji na temat dzierżawy tych nieruchomości można za sięgnąć pod nr tel. (013) 460 80 13, (013) 460 80 12.

Burmistrz Ustrzyk Dolnych zastrzega sobie prawo odstąpienia od przetargu bez podania przyczyny.

up. Burmistrza
Pani Kierownik Wydziału Gospodarki Nieruchomości
i Zagospodarowania Przestrzennego –
Alicja Kisielewicz

OGŁOSZENIE

Na podstawie art. 28 oraz art. 38 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami (Dz. U. z 2020 r, poz. 65, ze zm.) oraz § 3 ust. 1i § 13 rozporządzenia Rady Ministrów z dnia 14 września 2004 r. w sprawie sposobu i trybu przeprowadzania przetargów oraz rokowań na zbycie nieruchomości (Dz. U. z 2014 r. poz. 1490).

Wójt Gminy Czarna ogłasza I przetarg ustny nieograniczony na sprzedaż nieruchomości gruntowej niezabudowanej nr ew.: **44/5 o pow. 0,0971 ha** położonej w miejscowości **Żłobek**. Klasyfikacja bonitacyjna gruntu działki: ŁIV-0,0037 ha, PsIV-0,0934 ha. Przedmiotowa działka położona jest około 1500 m na wschód od drogi wojewódzkiej. Działka ma bezpośredni dostęp do drogi gminnej nr ew.: 68/1. Teren działki płaski o nachyleniu w kierunku zachodnim. Kształt działki zbliżony do dwóch trapezów połączonych krótszymi podstawami. Brak miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego. Przeznaczenie nieruchomości wg. Studium Uwarunkowań i Kierunków Zagospodarowania Przestrzennego gminy Czarna stanowi jako teren preferowany do zabudowy, zabudowa mieszkaniowa zagrodowa jednorodzinna.

Numer księgi wieczystej KS2E/00033989/0.

Cena wywoławcza: 20 000,00 zł (słownie: dwadzieścia tysięcy złotych 00/100).

Wadium : 2 000,00 zł (słownie: dwa tysiące złotych 00/100).

Sprzedaż zwolniona z podatku VAT.

Przetarg odbędzie się w dniu 1 lipca 2020 r. w Urzędzie Gminy Czarna, Czarna Górna 74 pokój nr 3 (parter) o godz. 10.00.

Ogłoszenie o przetargu zostało wywieszone na tablicach ogłoszeń w Urzędzie Gminy Czarna, opublikowane na stronie internetowej www.czarna.pl oraz w Biuletynie Informacji Publicznej – www.czarnagorna.biuletyn.pl. Szczegółowe informacje dotyczące w/w nieruchomości można również uzyskać w Urzędzie Gminy w Czarnej, Czarna Górna 74, 38 – 710 Czarna, nr tel. 13 461 90 09, wew. 39, pokój nr 5.

Wójt Gminy Czarna
Bogusław Kochanowicz

OGŁOSZENIA DROBNE

* **ZWROT PODATKU** Z PRACY, RODZINNE, URLOPOWE (Niemcy, Austria, Norwegia, Anglia, Belgia, Holandia) tel. **663 712 920**, e-mail: am.ferenc@wp.pl

* **Sprzedam** las w Chwaniowie koło Wojtkówki o pow.1,2 ha. Kontakt 602 126 944,606 713 909.

* **Kupię** mieszkanie w Ustrzykach Dolnych do 40 m2, do drugiego piętra. Tel. 512 350 149

***Kupię** mieszkanie w Ustrzykach Dolnych do 40 m2 bez pośredników. Tel. 602 120 813

***Kupię** mieszkanie w Ustrzykach Dolnych - 3 pokoje + duży balkon do 2 piętra tel. 888 569 976

***Sprzedam** mieszkanie bezczynszowe Czarna Górna o pow. 62.45 m2, parter, 3 pokoje z dużym balkonem. Cena do uzgodnienia. Tel. 724 507 021

OGŁOSZENIE

Działając w oparciu o uchwały Rady Miejskiej w Ustrzykach Dolnych: IX/59/07 z dnia 21 czerwca 2007 r. w sprawie wyrażenia zgody na sprzedaż nieruchomości mienia komunalnego położonych na terenie miasta i gminy Ustrzyki Dolne oraz Nr XVI/203/19 z dnia 30 października 2019 r. w sprawie wyrażenia zgody na sprzedaż położonej na terenie miejscowości Zawadka, nieruchomości mienia komunalnego – Burmistrz Ustrzyk Dolnych ogłasza:

1). I publiczny przetarg ustny nieograniczony na sprzedaż niezabudowanej nieruchomości położonej w miejscowości Łodyna, oznaczonej numerem działki 169/1 o powierzchni 0,3793 ha.

Cena wywoławcza nieruchomości : 74.000,00-zł

Wadium : 10.000,00-zł

Dla opisanej nieruchomości prowadzona jest księga wieczysta nr KS2E/00021044/7 przez Sąd Rejonowy w Lesku Zamiejscowy Wydział VII Ksiąg Wieczystych w Ustrzykach Dolnych.

Na przedmiotową nieruchomość Gmina Ustrzyki Dolne nie posiada opracowanego planu zagospodarowania przestrzennego ani nie została wydana decyzja o warunkach zabudowy i zagospodarowania przestrzennego terenu, o której mowa w przepisach o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym.

2). I publiczny przetarg ustny nieograniczony na sprzedaż nieruchomości niezabudowanej położonej w miejscowości Zawadka, oznaczonej numerem działki 236/1 o powierzchni 0,1371 ha.

Cena wywoławcza nieruchomości : 26.000,00- zł

Wadium : 3.000,00- zł

Dla opisanej nieruchomości prowadzona jest księga wieczysta nr KS2E/00020683/1 przez Sąd Rejonowy w Lesku VII Wydział Zamiejscowy Ksiąg Wieczystych w Ustrzykach Dolnych.

Na przedmiotową nieruchomość Gmina Ustrzyki Dolne nie posiada opracowanego planu zagospodarowania przestrzennego ani nie została wydana decyzja o warunkach zabudowy i zagospodarowania przestrzennego terenu, o której mowa w przepisach o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym.

Przetarg odbędzie się w dniu 01 lipca 2020 r. na nieruchomość opisaną:
w pkt. 1 o godz. 10^{00},
w pkt. 2 o godz. 11^{00},
w Urzędzie Miejskim w Ustrzykach Dolnych w sali nr 13.

W przetargu mogą brać udział osoby fizyczne i prawne, które wpłacą wyżej podane wadium w pieniądzu na konto nr 93 8621 0007 2001 0012 3347 0003w Bieszczadzkim Banku Spółdzielczym w Ustrzykach Dolnych, najpóźniej do dnia 26 czerwca 2020 r.

Wpłacone wadium zostanie:
- zaliczone na poczet ceny nabycia, jeżeli osoba wpłacająca wadium wygra przetarg
- zwrócone, jeżeli osoba wpłacająca wadium nie wygra przetargu.

Jednocześnie informuję, iż nie przystąpienie do zawarcia umowy notarialnej na sprzedaż nieruchomości opisanej w ogłoszeniu w wyznaczonym terminie spowoduje przepadek wadium zaliczonego na poczet nabycia.

Uczestników przetargu obowiązują wprowadzone w kraju wymogi sanitarne tj. uczestnictwo w maseczkach ochronnych, rękawiczkach jednorazowych oraz zachowanie bezpiecznej odległości tj. minimum 2 metry pomiędzy uczestnikami.

Zastrzegam sobie prawo odstąpienia od przetargu bez podania przyczyny.

up. Burmistrza
Pani Kierownik Wydziału Gospodarki Nieruchomości
i Zagospodarowania Przestrzennego –
Alicja Kisielewicz

Sprzedam lub zamienię na samochód osobowy działkę budowlaną z WZ o pow. 40 arów w Ustrzykach D. - Hoszowie przy drodze 896.
Cena 95000 zł do uzg. Tel. 509-359-494

Redakcja: 29 Listopada 31,
38-700 Ustrzyki Dolne
www.bieszczadzka24.pl;
e-mail: redakcja@bieszczadzka24.pl
Tel. 13 461 28 16; 461 13 22

Redaguje zespół:
Krzysztof Potaczała - redaktor naczelny (wydanie papierowe). E-mail: k.potaczala@bieszczadzka24.pl
Paulina Bajda - redaktor odpowiedzialna (portal internetowy, Facebook). E-mail: p.bajda@bieszczadzka24.pl
Adam Leń - desktop publishing. E-mail: adam.len@wp.pl
Wydawca: Ustrzycki Dom Kultury, ul. 29 Listopada 31, 38-700 Ustrzyki Dolne, Tel. 13 461 13 22

Nakład: 1600 egzemplarzy
Druk: Polska Press Sp. z o.o., oddział Poligrafia, drukarnia w Sosnowcu

Redakcja zastrzega sobie prawo redagowania tekstów dziennikarskich, ich skracania, opatrywania własnymi tytułami i śródtytułami, ilustrowania. Za treść ogłoszeń, reklam i listów redakcja nie odpowiada.

Samochodowy zator

Moim zdaniem

Słowo zator w medycynie oznacza stan zagrażający życiu człowieka. Słowo zator w pojęciu komunikacyjnym oznacza praktycznie całkowitą komunikacyjną blokadę miasta lub jego części. Ustrzyki Dolne, według pojęć geograficzno-architektonicznych, należą do miejscowości określanych mianem ulicówek. Oznacza to ni mniej ni więcej, że miejscowość zlokalizowana jest wzdłuż jednej głównej ulicy. Powie ktoś, że bredzę. Mamy przecież osiedle PCK odległe od głównej ulicy, Jasień, Zabłocie. Tak, tylko gdy ktoś chce z miasta się wydostać lub do niego wjechać, tak czy inaczej musi skorzystać z drogi krajowej dwu nazw 1-go Maja i 29 Listopada.

Jeszcze nie tak dawno nie miało to większego znaczenia. Ruch samochodowy był dużo mniejszy i jakoś dało się przez Ustrzyki przejechać. Wszystko zaczęło się zmieniać z chwilą uruchomienia przejścia granicznego w Krościenku. Ruch samochodowy z roku na rok rósł. Jeśli dodać do tego sezony turystyczne, to w mieście zaczęło być już bardzo ciasno.

Początki pandemii koronowirusa w Polsce i obostrzenia w poruszaniu się to nic dobrego dla każdego z nas. Przyznam jednak, że sporo osób mówiło mi: „Popatrz, jakie puste ulice", i nie mówili tego w złym kontekście.

Oczywiście w dzisiejszych czasach nie ma możliwości wyeliminowania ruchu samochodowego. To po prostu krwioobieg gospodarczy. Przyszedł jednak czas na to, by wszystkie siły skierować na jego usprawnienie. Mieszkańcy Ustrzyk po raz pierwszy zobaczyli uliczne światła kilkanaście lat temu na skrzyżowaniu obok domu handlowego „Halicz". Wybór miejsca ich lokalizacji okazał się nadzwyczaj trafny; bez dobrej woli kierowców jadących główną ulicą włączenie się do ruchu z dwóch bocznych ulic byłoby dzisiaj niemożliwe. Niektórzy narzekają, że światła te powodują potężne zatory, szczególnie w godzinach szczytu. Sam stałem w takim korku, sięgającym od świateł do skrzyżowania z drogą na Ustrzyki Górne. Jednak dzięki sygnalizacji świetlnej także kierowcy z innych części miasta mogli się jakoś poruszać.

Jak się okazuje, to już nie wystarcza. Powstały dwa nowe miejsca w Ustrzykach, gdzie kierowcy przeżywają horror. Pierwsze z nich to skrzyżowanie drogi krajowej z ulicami Korczaka i Rzeczną. Miejsce to jest punktem, w którym dochodzi do największej w Ustrzykach liczby stłuczek i wypadków. Jeśli dodać do tego jeszcze leżącą pięćdziesiąt metrów dalej ulicę Jana Pawła II, to tworzy się nam komunikacyjny galimatias. Drugim, może jeszcze gorszym, miejscem są okolice skrzyżowania z drogą na Ustrzyki Górne, dojazdami do Biedronki i spółdzielni „Halicz". Strach pomyśleć, co będzie się tam działo, gdy uruchomiony zostanie jeszcze supermarket Lidl. Najwyższa pora, by władze grodu nad Strwiążem zaczęły się dogadywać z dyrekcją dróg publicznych, w jaki sposób usprawnić komunikację w tychże rejonach.

Każda miejscowość chce zatrzymać przejeżdżających choćby na godzinę, by coś kupili i coś zjedli, nim ruszą w dalszą drogę. No i jak się okazuje, w Ustrzykach w zasadzie nie ma gdzie się zatrzymać. Dotyczy to oczywiście sezonu turystycznego, a przecież właśnie na turystach powinno nam zależeć szczególnie, bo przynoszą miastu czysty pieniądz. Wiem, że w magistracie o tym się myśli, trzeba jednak szukać każdego skrawka niewykorzystanych działek na tworzenie miejsc parkingowych.

Patrzę czasami na ulice przy jakimkolwiek urzędzie, szkole; wszystkie zapchane są samochodami pracowników. Nikt im tego prawa odebrać nie może, szczególnie jeśli uwzględni się miłość Polaków do aut tłumioną dawniej przez rachityczną socjalistyczną gospodarkę i produkowane przez nią produkty samochodopodobne. Każdy chce się pochwalić nowym autem, każdy chce włożyć do bagażnika zakupy i ruszyć do domu o najodpowiedniejszej dla siebie porze. Ale jeszcze kilka lat takiego samochodowego boomu i okaże się, że stanie w korkach będzie trwało dłużej niż piesze dojście do celu.

Do czego zmierzam? Ano do tego, że przyszła pora, by władze poważnie zaczęły myśleć o rozruszaniu komunikacji miejskiej. Bez jej uruchomienia problem będzie z roku na rok narastał. Zawsze staraliśmy się naśladować państwa Europy zachodniej, USA, Japonię. Nie rozumiem, dlaczego w sprawie komunikacji publicznej tego naśladowania już nie widać. Wystarczy odwiedzić Niemcy, Francję, Holandię, Belgię i wiele innych państw, by zrozumieć, co oznacza sprawna miejska publiczna komunikacja.

Ustrzyki podejmowały chyba ze dwa razy próbę uruchomienia takiej komunikacji i nie wyszło. Może odstraszały ceny, może mała częstotliwość kursowania autobusów, może zły wybór przystanków. Nie wiem. Być może władze powinny poszukać prywatnych przewoźników, kontrolować ceny biletów, a nawet do nich dopłacać. Tak czy inaczej problem ten będzie na najbliższe lata najważniejszym do rozwiązania, by komunikacyjny zator nie spowodował śmierci miasta.

WIESŁAW STEBNICKI

Muzeum do modernizacji

Po przeszło dwudziestu latach użytkowania i kilkakrotnych remontach, Ośrodek Edukacji Ekologicznej wraz z Muzeum Przyrodniczym BdPN w Ustrzykach Dolnych zostanie gruntownie zmodernizowany i przystosowany do korzystania przez osoby niepełnosprawne.

Efektem starań o potrzebne pieniądze na ten cel była podpisana w styczniu 2020 r. z Narodowym Funduszem Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej w Warszawie umowa o dofinansowanie modernizacji. Wartość całkowita umowy wynosi 5 014 131 zł, z czego dofinansowanie ze środków NFOŚiGW - 3 883 550 zł. Realizacja zadania będzie mieć duży wpływ na prowadzenie edukacji ekologicznej w Bieszczadzkim Parku Narodowym. Kupiony zostanie samochód przystosowany do przewozu osób niepełnosprawnych, wykonane będą też nowoczesne ekspozycje muzealne. Likwidacji ulegną bariery architektoniczne w budynku. Szczególnie ważnym elementem projektu jest instalacja windy, łączącej trzy kondygnacje gmachu, oraz budowa łazienki przystosowanej dla osób poruszających się na wózkach.

Fot. Archiwum BdPN

Koncepcja nowych ekspozycji muzealnych zakłada wykorzystanie istniejącego układu funkcjonalnego wnętrz. Zakres treści będzie dotyczyć dziedzictwa przyrodniczego i kulturowego Bieszczadów, a w szczególności Bieszczadzkiego Parku Narodowego i otuliny. Osią narracji będzie relacja: PRZYRODA-CZŁOWIEK-CZAS, przedstawiona w atrakcyjny sposób, z wykorzystaniem nowoczesnych technik multimedialnych. Z myślą o dzieciach i młodzieży szkolnej zaprojektowanych zostanie wiele interakcji, które nie będą podawać gotowej wiedzy o przyrodzie, ale inspirować do jej odkrywania, badania i interpretowania.

Ekspozycje zostały pomyślane tak, aby zainteresować dzieci i ich rodziców. Najmłodsi będą mogli eksperymentować i cieszyć się zabawą. Starsi natomiast - poszerzyć swoją wiedzę czy też odnaleźć wyciszenie i refleksję. Osobom szczególnie zainteresowanym wybranymi tematami poświęcone zostaną materiały dodatkowe.

Wystawy będą w całości dostępne dla osób niepełnosprawnych – poprzez montaż pochylni i pulpitów dostępnych z poziomu podłogi. Dla osób niewidomych i niedowidzących dostępne będą audio deskrypcje. Ponadto zmysłowy charakter wystawy pozwoli wszystkim odbiorcom przyswajać jej treści w sposób dotykowy, zapachowy i słuchowy. Znajdzie się też wydzielony sektor dla dzieci z atrakcyjnymi zadaniami aktywizującymi różne zmysły, pozwalającymi odkryć tajemniczy świat małego rysia.

Obecnie trwa przetarg na wyłonienie wykonawcy dokumentacji projektowo-kosztorysowej całości inwestycji. Pod koniec roku ruszą prace budowlane, a ukończenie całości przedsięwzięcia zaplanowano na koniec 2021 r.

Od kilkunastu już dni muzeum ponownie jest dostępne dla zwiedzających. Dyrekcja BdPN zachęca do odwiedzania muzeum, zwłaszcza że w związku z przewidywanym remontem będzie konieczność wyłączenia ekspozycji do zwiedzania w 2021 r. na okres nawet kilku miesięcy.

/gh BdPN/

KONKURS BIESZCZADZKIEGO PARKU NARODOWEGO

Fot. Ewa Bujalska

Nasz bohater biega bardzo szybko. Występuje pospolicie w nasłonecznionych, słabo porośniętych miejscach, takich jak śródpolne drogi i leśne ścieżki. Najbardziej odpowiadają mu siedliska piaszczyste i suche, gdyż stanowią one optymalne środowisko rozwoju larw. Jak na prawdziwego drapieżnika przystało, uzbrojony jest w wyjątkowo długie i ostro ząbkowane żuwaczki. Brązowe pokrywy skrzydeł połyskujące metalicznie upstrzone są białymi zygzakowatymi przepaskami lub plamkami. Duże i wyłupiaste oczy umożliwiają mu wypatrywanie z daleka ofiar. Żywi się głównie owadami roślinożernymi i dlatego jest dla człowieka pożyteczny.

Jak nazywa się opisany przez nas owad. Odpowiedzi prosimy przesyłać wyłącznie mailowo na adres: konkurs@bieszczadzka24.pl do 5. 06. 2020 r.

Spośród prawidłowo nadesłanych odpowiedzi rozlosujemy nagrodę, która będzie do odebrania w Ośrodku Edukacji Ekologicznej BdPN w Ustrzykach Dolnych lub po uzgodnieniu zostanie przesłana przesyłką pocztową. Prawidłowa odpowiedź zagadki z nr 8/2020 „GB" to: pióropusznik strusi Nagrodę wylosował: Pan Sławomir Piekarski.

EFL
GRUPA CRÉDIT AGRICOLE
Wybierz nasz pomysł na leasing
PRZEDSTAWICIELSTWO W SANOKU
38-500 Sanok, ul. Orzeszkowej 5
tel. 13 464 22 64, 13 464 22 66